Nr. 23. — **Lwów — Sobota dnia 28 Stycznia.** — **Rok 189[illegible]**

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. w Niemczech 1 „ 50 „ w innych Państwach 2 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 20 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł. Numer kosztuje we Lwowie 4 ct. na prowincyi 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 60 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Passaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 2 ct. tłustym garmondem „ „ 3 ct. koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct. Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct. Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 30 ct.

Dziś: św. Karola W. Petra Wer. — Jutro: A. Starozap. Franc. N. 2 po Boh. Hl. 1 | Adres Redakcyi i Administracyi **Ulica Sykstuska l. 45.** | Naczelny Redaktor i Wydawca: ***LUDWIK MASŁOWSKI.*** | Wschód słońca o g. 7 m. 42, Zachód „ „ 4 „ 47 | Długość dnia g. 9 m. 5, Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 27 stycznia.

Od pewnego czasu coraz dobitniej zaznacza się w Rosyi zwrot ku systemowi, któremu hołdowano tam za panowania Aleksandra III. Powody tej niespodziewanej zmiany nie są znane; istnieje tylko domysł, że prąd socyalistyczny, który objawił się dość silnie zmowami robotników fabrycznych w Petersburgu, w okolicach Moskwy, w Dąbrowie Górniczej i w Łodzi, przeraził sfery rządowe i popchnął je w kierunku, zalecanym przez Pobiedonoscewa. Skrępowanie prasy robi postępy nietylko w Królestwie Polskiem, ale i w Rosyi; kary administracyjne są bardzo częste, a zawsze surowe, jak naprzykład zawieszenie na pewien czas wydawnictwa, albo wysoka grzywna. W Królestwie Polskiem sprawiło nader niemiłe wrażenie to, że dwa dzienniki, wydawane pod ścisłą cenzurą, mianowicie *Kuryer Polski* i *Dziennik Łódzki* zostały ukarane pierwszy grzywną tysiąc-rublową, a drugi zawieszeniem na kilka miesięcy za artykuły, w których rosyjscy prawnicy nie mogą znaleźć nic karygodnego. Ale podobne wypadki w Rosyi zdarzają się o wiele częściej. Nadto minister spraw wewnętrznych p. Goremykin wydał komentarz do ustawy prasowej z roku 1867, komentarz bardzo niekorzystny dla tygodników, miesięczników, dzieł oryginalnych i tłómaczonych. W tej ustawie prasowej paragraf 6 orzeka, że książka oryginalna takiego formatu że na arkusz idzie 16 stronic, jest zupełnie wolna od cenzury prewencyjnej, jeżeli zawiera więcej niż 10 arkuszy druku; książka zaś tłómaczona z języków obcych jest wolna od takiej cenzury, gdy ma więcej niż 20 arkuszy. Przez lat trzydzieści pojmowano ów paragraf w ten sposób, że naprzykład miesięcznik, składający się z kilku lub kilkunastu oryginalnych i tłómaczonych rozpraw, stanowi całość i jeżeli ma dziesięć lub dwadzieścia arkuszy druku (160 lub 320 stronic), to nie podlega cenzurze przed drukiem. Tymczasem teraz minister wyjaśnił, że każda rozprawa w takim miesięczniku powinna być uważana jako osobne dzieło, do którego się stosuje § 6 ustawy z r. 1867. Z tego wynika, że żadne wydawnictwo peryodyczne nie będzie wolne od cenzury manuskryptów, ponieważ żadne w jednym zeszycie nie daje rozpraw oryginalnych, zawierających najmniej 160 stronic, a tłómaczonych po 320 stronic. Lecz to niewszystko. Ustawa z r. 1867 orzeka, że za arkusz uważa się 16 stronic zwykłej ósemki, natomiast minister postanowił teraz, że arkuszem jest druk, zawierający 33 tysiące liter. Znaczy to, że wymagane przez ustawę z r. 1867 dziesięć arkuszy, aby książka była wolna od cenzury w manuskrypcie, muszą teraz zwiększyć się do 12 lub 13 arkuszy. Łaciński alfabet jest węższy od cyrylicy, wskutek czego naszego pisma idzie na arkusz więcej niż rosyjskiego. Aby tedy zrozumieć rozmiary utrudnienia, wprowadzonego przez p. Goremykina, podajemy tu, że czcionek tego kroju, którym wydrukowany jest niniejszy nasz artykuł, idzie na arkusz zwykłej ósemki trochę więcej jak 32 tysiące, a czcionek nieco większych, zwanych cycerem, zmieści się tylko 28.600. Arkusz wydrukowany cyrylicą zawiera zapewne 30.500 liter takiego kroju, jakiego użyto na niniejszy nasz artykuł, a ponieważ rosyjskie miesięczniki i w ogóle książki drukują się przeważnie cycerem, przeto każda książka zawierająca 160 stronic i uważana dotąd za dziesięcio-arkuszową, staje się odtąd na mocy komentarza ministeryalnego książką mniej więcej ośmio-arkuszową — i musi iść w manuskrypcie do cenzury. Jest to oczywiście wielką niedogodnością dla autorów i wydawców, ponieważ urząd cenzuralny, jak każdy biurokratyczny, pracuje powolnie, załatwia „kawałki“ według kolei numerów, wcale nie dbając o to, że jakaś literacka praca, potrzebna w pewnej chwili, może być zupełnie zbyteczna za miesiąc. Dla wydawnictw peryodycznych, które muszą wychodzić regularnie w oznaczonych terminach, utrudnienie jest jeszcze większe. Zatrzymywaniem manuskryptów w cenzurze można całkiem legalnie zabić jakieś wydawnictwo i można ustawicznie wchodzić w kompromisy z wydawcami, żądając od nich, aby w zamian za prędkie cenzurowanie spełnili to lub owo rządowe życzenie.

Najpoważniejszy w Rosyi miesięcznik *Goniec Europejski*, pisząc o tym nowym komentarzu ministeryalnym, wykazuje, że prasę wyjęto w państwie rosyjskiem z pod prawa i skazano ją na samowolę biurokracyi, przytem zaś paragrafami ustawy z r. 1867 udowadnia, że karanie grzywnami lub zawieszeniem wydawnictwa pism, wychodzących pod prewencyjną cenzurą, jest nadużyciem, albowiem ustawa w § 24 wyraźnie orzeka, że jeśli w takiem piśmie znajdzie się artykuł karygodny, to odpowiedzialność spada wyłącznie na cenzora: on tylko może pójść pod sąd, otrzymać karę dyscyplinarną i ponieść koszta zniszczenia artykułu. Wydawca i redaktor są zupełnie wolni od wszelkiej odpowiedzialności. Grzywny i zawieszenia wydawnictwa przepisuje ustawa wyłącznie względem pism, wydawanych bez prewencyjnej cenzury. W tym więc wypadku, jaki się zdarzył *Kuryerowi Polskiemu* i *Dziennikowi Łódzkiemu* zastosowano ustawę, wydaną nie dla nich, lecz dla pism wyłącznie petersburskich i moskiewskich. Nadto zapytuje *Goniec Europejski*, jak to wytłómaczyć, że ustawę, sankcyonowaną przez monarchę, zmienia *brevi manu* minister.

Oczywiście ten protest pozostanie bez odpowiedzi i uwzględnienia. Prąd reakcyjny płynie coraz szerszym strumieniem i zawraca stosunki rosyjskie do czasów, o których z odrazą wspomina tamtejsze społeczeństwo.

Do rzędu dość licznych w ostatnich czasach półsłówek o jakichś — jak się wyraził francuski minister spraw zagranicznych p. Delcassé na wtorkowem posiedzeniu parlamentu — „przygotowujących się ważnych przewrotach“ przybyły słowa cesarza Wilhelma, wypowiedziane w Hanowerze przed zgromadzeniem oficerów X korpusu. Pułkom tego korpusu nadał cesarz honorowe odznaki za zwycięskie bitwy pod Crefeldem, Mindenem, Waterloo itd. Owe odznaki nosiła na sztandarach, czapkach i epoletach armia hanowerska, rozwiązana po roku 1866-ym. Teraz zdobić one będą pruskie pułki, wchodzące w skład X korpusu, a zatem będzie wyglądało tak, jakżeby one właśnie zwyciężały w owych bojach. Cesarz wydał ten rozkaz w rocznicę urodzin Fryderyka II. w przeszły wtorek, a znaczenie tego pomysłu tak wytłómaczył: „Zawsze, odkąd mam zaszczyt dowodzić moją armią, starałem się podnosić znaczenie tradycyi. W tym więc celu i teraz zarządziłem, aby pamięć sławnych czynów armii hanowerskiej odżyła. Smutno staremu żołnierzowi, gdy powołany pod sztandary, nie znajduje swego pułku, niejako swej rodziny. Dzielny lud hanowerski, którego synowie złobywali laury na tylu polach chwały, powinien w dzieci w X-tym korpusie swoją dawną armię. Gdy ojczyzna powoła pod broń swych rycerzy, Hanowerczanie znajdą w pułkach X-ego korpusu wszystko, co im będzie przypominało chwalebne czyny przodków. Rozpowiedźcie to żołnierzom i całej hanowerskiej ludności — niech ona z podniesionym duchem stanie w szeregach, zajmowanych niegdyś przez jej dziadów i ojców.“ Była to zatem mowa, w której nikt nie znajdzie echa uczuć, wywołanych nadzieją trwałego pokoju, tą nadzieją, która się łączy z przyjętą przez wszystkie państwa propozycyą rosyjskiego cesarza. Właśnie wtedy, gdy ta propozycya uzyskała powodzenie, niepodobna uważać przemówienia Wilhelma II za zupełnie naturalne. Musiało ono zadziwić, a następnie dać powód do różnych domysłów, niepokojących opinię publiczną, zwłaszcza, że jednocześnie parlament radzi nad znacznem powiększeniem armii, francuski minister spraw zagranicznych ogłasza, iż „przygotowują się ważne przewroty“, a Turcya zbroi się w sposób, zwracający powszechną uwagę i zdziwienie, bo ogóle nie wiadomo, ani jaka przyczyna tej militarnej gorączki, ani skąd się biorą nowe fundusze na nowe karabiny dla całej armii, nowe działa, i na szereg małych fortów, które buduje turecka inżynierya wzdłuż serbskiej i bułgarskiej granicy. Wogóle pomimo zapewnień, że konferencya pokojowa zbierze się najpóźniej w marcu w Kopenhadze, albo w Brukselii, w prasie zachodnio-europejskiej powoli rozpowszechnia się przekonanie, że wchodzimy w okres bardzo niepewnych stosunków międzynarodowych.

Pierwsze zgromadzenie

delegatów Tow. wzaj. ubezpieczeń.

Kraków 26 stycznia.

W dniu wczorajszym już przybył do Krakowa znaczny zastęp delegatów Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń; zebrali się oni o godzinie szóstej wieczorem w sali hotelu Saskiego i odbyli pod przewodnictwem JE. p. Dawida Abrahamowicza poufne posiedzenie, na którem omawiano różne, dotyczące instytucyi sprawy, oraz zastanawiano się nad wyborem prezydyum. Do stanowczego porozumienia nie przyszło ani w sprawie wyboru prezydyum, ani w sprawie wyboru rady nadzorczej.

Dzisiaj rano przed godziną dziesiątą zaczęli zbierać się delegaci w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w wielkiej sali obrad.

O godzinie wpół do jedenastej zagaił prezes p. Józef Męciński zgromadzenie następującemi słowy:

„Na podstawie nowych statutów — dziś po raz pierwszy zebraną w pełnym komplecie witam szanowną delegacyę. Bezpośredniego prawa brania udziału w zgromadzeniach ogólnych, oraz w wyborach członków rady i wpływania tym sposobem na bieg spraw Towarzystwa — prawa, które przez lat 38 posiadali członkowie Towarzystwa, zrzekli się oni, przelewając je na nas“.

„A uczynili to w przeświadczeniu, że wymaga tego dobro Towarzystwa, a więc interes kraju. Ale na posiadających prawa ciążą i obowiązki. I te obowiązki w całej pełni przyjmujemy na siebie od tej chwili, kiedy jako mandanci naszych wyborców, zasiadając w tej sali, bierzemy w nasze ręce przyszłe losy Towarzystwa, jego rozwój, pomyślność i przyszłość. Wobec kraju bierzemy za to moralną odpowiedzialność, bo z łona delegacyi wprost lub pośrednio iść będzie zarząd, kierunek, kontrola. Tym duchem, jaki tchnąć potrafimy w tę piękną instytucyę, ma ona żyć, rozwijać się dalej, potężnieć i rosnąć, zawsze jak dotąd na korzyść stowarzyszonych, na pożytek kraju.

„Nie wątpię, że wszyscy przychodzimy tu tak ożywieni najlepszemi chęciami i życzliwością dla instytucyi, pragniemy gorąco jej pomyślności i rozwoju. A spełnią się nasze pragnienia i wywiążemy się z przyjętych na siebie obowiązków, jeśli pracować będziemy z wiarą w użyteczność naszej instytucyi, z nadzieją w ciągły rozwój pomyślny, z miłością dla jej przeszłości, często świetnej i jasnej — pełnej rozumnej pracy i energicznej inicyatywy, pełnej zrozumienia potrzeb naszych społecznych, ekonomicznych i narodowych, choć niekiedy, jak w czasach ostatnich bolesnej i ciężkiej.

„Stając pod sztandarem tych haseł, poprzednicy nasi zaraz przy założeniu tej instytucyi otoczyli ją swoją opieką — wytrwałą pracą, zdobyli dla niej poparcie kraju, uznanie i szacunek po za krajem. A rozpoczynali swoją pracę w twardych i ciężkich warunkach: bez żadnych funduszów, któreby dawały stowarzyszonym gwarancyę, że Towarzystwo potrafi dopełnić swoich zobowiązań względem poszkodowanych, wśród rozrosłej i dawno w kraju zasiedziałej konkurencyi zagranicznej, wśród podejrzliwości, uprzedzeń i wszelkich utrudnień ze strony niechętnego nam wówczas rządu.

„A jednak, jakże świetnie zwalczali oni te wszystkie tak wysoko piętrzące się przeszkody! W pierwszym rzędzie dzięki za to łasce i opatrzności Bożej, która otaczała nas swoją opieką, a potem dzięki tym, co zaraz w początku wśród chwil najtrudniejszych poświęcili tej młodej latorośli swoją pracę, zabiegi, czuwali nad nią, baczyli, by się rozrosła, zmężniała, zapuściła głęboko korzenie, stała się zdolną stawić czoło burzom i przeciwnościom, gdyby je los zdarzył.

„W jakże odmiennych warunkach my dziś obejmujemy tę spuściznę po naszych poprzednikach, rozpoczynając nowy, drugi niejako okres działalności naszego Towarzystwa.

„Ich pierwszą czynnością było pożyczyć 15.000 na weksel, aby pokryć najskromniejsze potrzeby najmu lokalu, zakupna ksiąg rachunkowych i najniezbędniejszych potrzeb biurowych. My w kasach zastajemy miliony. Oni wyszukiwać, wykształcać, wyrabiać musieli potrzebnych pracowników — my posiadamy cały zastęp zdolnych, fachowych i wyrobionych urzędników. Oni podjąć musieli i wygrać długoletnią zaciętą walkę z obcą konkurencyą — my w bardzo znacznej części zastajemy ją już pobitą. Oni zdobywać dopiero musieli zaufanie do instytucyi u szerokich warstw społeczeństwa — my je zastajemy już wżyte i spełnione. Cóż za różnica olbrzymia warunków ówczesnych i teraźniejszych.

„Dopomóż Boże, aby i rezultaty, które w długim szeregu lat przyszłych osiągnąć pragniemy, rozmiarami swymi odpowiadały środkom, jakie dzięki przeszłości odziedziczamy. Więc z silnem postanowieniem gorliwego służenia tej na wskróś polskiej instytucyi z przeświadczeniem i wiedzą, że nie zmarnujemy dobrobytu całego pokolenia patryotycznych poprzedników naszych, ale go powiększymy i wzmożemy na pożytek kraju — rozpoczynajmy ten nowy okres pracy i służby publicznej.

„Towarzystwo niech rośnie, rozwija się, niech idzie wciąż naprzód z postępem, jakiego żąda i potrzebuje każde nowe pokolenie. Niech nadal, jak dotąd, będzie ważnym czynnikiem w ekonomicznem i cywilizacyjnem życiu naszego społeczeństwa — niech służy krajowi rozumnie i wiernie — a my, jako do tego zaufaniem współobywateli powołani, bądźmy stróżami jego moralnego i materyalnego mienia, pierwszymi w licznym szeregu pracowników, co aby się stało, nie wątpię, jest gorącem naszem pragnieniem, zadaniem i obowiązkiem, który wypełnić sumiennie niech nam Bóg dopomoże!“

Po tej mowie przedstawił p. prezes komisarza rządowego, starszego komisarza namiestnictwa p. Nowosieleckiego; dalej zaprosił pp. Moysa Stefana i Włodka Zdzisława, żeby uważali na przebieg zgromadzenia, albowiem na podstawie nowego statutu, dwóch delegatów ma podpisać protokół zgromadzenia; zaś pp. delegatów Starzyńskiego Tadeusza i Jaworskiego Józefa, ażeby również na podstawie statutu uważali przy głosowaniu celem skonstatowania większości.

Przystąpiono do porządku dziennego.

Imieniem rady nadzorczej hr. Andrzej Potocki złożył sprawozdanie o zmianach stylistycznych, dokonanych przez Radę nadzorczą w statucie ogólnym Towarzystwa, w maju r. z. uchwalonym, w myśl żądań rządu i uchwały ogólnego zgromadzenia; zgromadzenie przyjęło sprawozdanie do wiadomości, również jak sprawozdanie rady nadzorczej o dokonanych wyborach delegatów do zgromadzenia ogólnego, przedłożone imieniem rady nadzorczej przez hr. Antoniego Wodzickiego.

Z porządku dziennego przedłożył hr. Antoni Wodzicki imieniem rady nadzorczej ustanowienie norm obliczania kosztów podróży i dyet dla delegatów i członków rady nadzorczej; p. referent wnosi, aby przyznać koszta podróży po 10 ct., licząc za kilometr od miejsca wyboru oraz po 10 złr. dziennej dyety; za dzień jazdy dyety będą także wypłacone.

Delegat z obwodu Samborskiego p. Dr. Aleksander Raciborski wniósł ze względu na potrzebę oszczędności, aby koszta podróży liczono po 4 ct. za kilometr, dyety zaś wynosić powinny po 8 złr. dziennie. W tej sprawie zabrał jeszcze głos delegat z obwodu złoczowskiego p. Thallie Adam, poczem zgromadzenie uchwaliło wnioski rady nadzorczej.

Zgromadzenie przystąpiło do punktu porządku dziennego, obejmującego wybór prezesa Tow. — Zabrał głos delegat z obwodu samborskiego p. Rayski Albin i wniósł odroczenie wyboru do rocznego zgromadzenia, albowiem dzisiejsze zgromadzenie nie ma sprawozdania ani rady nadzorczej, ani dyrekcyi od czasu ostatniego walnego zgromadzenia, zatem niema podstawy do sądzenia, kogo należy wybierać.

Delegat z obwodu wadowickiego Dr. Zduń Jan wskazał, że w sprawie wyboru prezesa potrzebnem jest porozumienie i wniósł o wybór komisyi-matki, złożonej z 12 członków, któraby przedstawiła zgromadzeniu kandydatów.

Delegat obwodu lwowskiego JE. Abrahamowicz Dawid wskazał, że dzisiejsze zgromadzenie jest konstytującem na podstawie statutu i dlatego zadaniem i obowiązkiem dzisiejszego zebrania jest przystąpienie do wyboru, a wola większości zgromadzenia będzie decydującą.

Delegat z obwodu krakowskiego p. Dr. Paszkowski Franciszek wskazuje, że ze względów prawniczych odroczenie wyboru jest niemożebnem; należy wybrać komisyę, złożoną z 6 członków, któraby nad wyborem się zastanowiła i wnioski swoje przedłożyła.

Zabrał głos delegat rządowy p. Nowosielecki i zaznaczył, powołując się na postanowienia odnośnych paragrafów statutu, że według jego zdania, wniosek delegata Rajskiego jest według tychże postanowień statutu niedopuszczalny. Zgromadzenie bowiem zwyczajne roczne, mające się odbyć najdalej w miesiącu czerwcu, musi mieć sprawozdanie rady nadzorczej o rachunkach rocznych, których sprawdzenie odbyć się powinno po dniu 31 marca, jako po dniu ich zamknięcia. — Niedopuszczalnem zaś jest, aby dawna rada nadzorcza te rachunki sprawdzała i wogóle wnioski zwyczajnemu zgromadzeniu przedkładała, bo niemożliwem jest, aby wobec tego, że nowy statut już zupełnie obowiązuje, jedna cząstka instytucyi funkcyonowała podług dawnego statutu. Odroczenie wyboru mogłoby nastąpić najdalej po dzień 31 marca b. r.

Delegat z obwodu rzeszowskiego p. Dydyński Stanisław przemawiał za odroczeniem zgromadzenia do godz. 3 po południu, a tymczasem może nastąpić porozumienie.

Zabierali dalej głos pp. delegaci Rayski i Zduń; delegat obwodu czortkowskiego p. Cieński Kazimierz popierał wniosek p. Rayskiego; delegat p. dr. Raciborski oświadczył się przeciw wyborowi komisyi-matki, zaś delegat obwodu sanockiego p. Urbański Mieczysław przeciw wyborowi komisyi-matki i odraczaniu zgromadzenia.

P. dyrektor-referent dr. Romer prosi, by zgromadzenie nie odraczało wyboru, bo tu idzie o instytucyę finansową, potrzebującą ciągłości i spokoju. Po ciężkich przejściach, gdy udało nam się przywrócić zaufanie kraju do instytucyi, nie powinniśmy dawać pozoru podkopywania instytucyi. My mamy do czynienia z wrogami, którzy nie przebierają w środkach; odroczenie dałoby powód do nowej wrogiej agitacyi. Mówca prosi ze względu na rozwój instytucyi krajowej polskiej, którą do dawnej świetności przywrócić pragniemy, ażeby zgromadzenie przystąpiło zaraz do wyboru prezesa. (Oklaski).

Po przemówieniu powyższem p. delegat Rayski cofnął swój wniosek, a zgromadzenie uchwaliło przystąpić natychmiast do wyboru prezydyum.

Przed przystąpieniem do wyboru zabiera głos del. dr. Raciborski i zaznacza, że wybór nowego prezydyum łączy się z krytyką dawnego i celem swobodnego wypowiedzenia krytyki żąda zarządzenia poufnego posiedzenia.

Na to zwraca uwagę p. prezes Męciński, że w tej mierze zapadła już uchwała; wobec tego odzywa się p. dr. Raciborski, iż zapewne nie rozumiano, o co chodzi. P. Męciński podnosi, że przewodniczy inteligentnemu zgromadzeniu, które wie, o co chodziło. P. dr. Raciborski zauważa, iż będzie to nałożeniem kagańca, jeżeli się nie odbędzie poufne zgromadzenie. (Głosy niezadowolenia w zgromadzeniu) P. Męciński zaznacza, że nie jest w zwyczaju poddawać pod ponowne głosowanie powziętej raz uchwały; wobec słów wszakże o nakładaniu kagańca prosi o ponowne wyrażenie woli zgromadzenia za pomocą głosowania. Zgromadzenie ogromną większością oświadcza się przeciw poufnemu zebraniu.

Zgromadzenie przystępuje do wyboru prezesa. W skład komisyi skrutacyjnej zaprasza p. prezes Męciński pp. delegatów Urbańskiego, Jana hr. Tarnowskiego z Chorzelowa, Kazimierza Cieńskiego, Brzozowskiego i Żuka Skarszewskiego.

Wynik głosowania jest następujący: p. Józef Męciński, dotychczasowy prezes, otrzymał 50 głosów na 71 głosujących i wybrany został prezesem. Po wybranym otrzymali: hr. Andrzej Potocki 17 głosów, hr. Antoni Wodzicki 1 głos, JE. Dawid Abrahamowicz 1 głos; 2 kartki białe.

Po ogłoszeniu wyniku wyboru zabrał głos p. prezes Męciński Józef i podziękował serdecznie za zaszczytny wybór.

Następnie odbył się wybór wiceprezesa Towarzystwa. Na 71 głosujących otrzymał p. Włodzimierz Gniewosz 49 głosów i wybrany został wiceprezesem. Po wybranym otrzymali hr. Andrzej Potocki 15 głosów; Kazimierz Cieński 4 głosy; trzy kartki oddano próżne.

P. wiceprezes Gniewosz podziękował serdecznie za wybór.

Wreszcie po dyskusyi formalnej zgromadzenie uchwaliło w sprawie wyborów 17 członków rady nadzorczej odbyć posiedzenie poufne, do którego też przystąpiło o godz. ³/₄1; dalsze jawne posiedzenie w tej sprawie odbędzie się dzisiaj o godz. 4 po południu.

* * *

Po południu o godzinie 4 rozpoczęło się poufne posiedzenie, na którem wybrano komisyę z 6-ciu członków dla ułożenia listy kandydatów do Rady nadzorczej. W skład komisyi weszli: Prezes Męciński Józef. Wiceprezes Gniewosz Włodzimierz. Cieński Tadeusz. Moysa Stefan. Hr. Wodzicki Antoni. Dr. Zduń Jan.

* * *

Na podstawie propozycyi powyżej wymienionej komisyi wybrani zostali następujący panowie na członków Rady nadzorczej: 1. Z obwodów: Kraków, Wadowice, Cieszyn: dr. Paszkowski Franciszek. 2. Z obwodów: Bochnia, Nowy Sącz: Dydyński Maryan. 3. Z obwodów: Tarnów, Rzeszów: Bieleński Józef. 4. Z obwodów: Jasło, Sanok: Urbański Mieczysław. 5. Z obwodów: Lwów, Przemyśl: Brayer J. 6. Z obwodów: Sambor, Stryj: Balicki Ludwik. 7. Z obwodów: Żółkiew, Złoczów: Obertyński Zdzisław. 8. Z obwodów: Tarnopol, Brzeżany: hr. Dieduszycki Klemens. 9. Z obwodów: Stanisławów, Czortków: Cieński Tadeusz. 10. Z Kołomyi i Bukowiny: Dobek Józef. 11. Z miasta Lwowa: Marynowski Edward. 12. Z miasta Krakowa: hr. Andrzej Potocki i dr. Konstanty Lipowski. 13. Z całego grona delegatów, oraz z pośród członków towarzystwa wybrani: hr. Wodzicki Antoni, dr. Kraiński Władysław, Garapich Michał i Bohdanowicz Grzegorz.

Po ogłoszeniu wyboru zabrał głos dr. Kraiński i zrzekł się wyboru z powodu obowiązków w Towarzystwie kredytowem we Lwowie. P. Cieński Tadeusz postawił wniosek, aby p. Kraińskiego uprosić, by rezygnacyę swą cofnął. Zgromadzenie jednomyślnie uchwaliło wniosek p. Cieńskiego.

Do komisyi rewizyjnej kontrolującej wybrani zostali pp.: Mieczysław Sędzimir, Adam Noel i Bolesław Bielański, a jako zastępca p. Andrzej Jawornicki. Po dokonaniu wyborów hr. Andrzej Potocki postawił wniosek z prośbą o przekazanie tegoż Radzie nadzorczej, aby jeszcze raz zastanowiono się nad uchwalonem onegdaj wynagrodzeniem kilometrowem, w wysokości 10 centów, które wydaje mu się zanadto wysokie. Wniosek hr. Potockiego nie uzyskał potrzebnej większości, poczem przewodniczący Męciński zamknął zgromadzenie o 8 wieczorem i prosił delegatów o pomoc i poparcie dla Rady nadzorczej i dyrekcyi.

Dalej prosił p. Męciński delegatów, by byli sędziami surowymi, ale otoczyli całem zaufaniem instytucyę, w której obecnie po raz pierwszy widzimy między sobą reprezentantów Szląska. (Oklaski). Mowę swą zakończył prezes Męciński słowy: „Daj Boże, byśmy spełnili ważne nasze zadanie godnie i zadowolili kraj cały oraz opinię publiczną. (Oklaski huczne).

Co i o czem piszą.

Słowo polskie poświęca szereg uwag rezultatom, jakie nowa procedura cywilna wydała w ciągu pierwszego roku swego istnienia i dochodzi do wniosku, że rezultaty te są z wielu względów ujemne i nie odpowiadają nadziejom jakie pokładano poprzednio w tem wielkiem dziele reformy. Przedewszystkiem dotkliwie uczuć się daje wprowadzony przez nową procedurę zbyt surowy rygor kontumacyjny. Spóźnienie się choćby o sekundę po wywołaniu sprawy, pociąga za sobą popadnięcie w zaoczność. Taki rygor dobry jest w państwach o wysokiej cywilizacyi, gdzie każdy obywatel pojmuje punktualność, gdzie prawie każdy ma zegarek i gdzie w każdej niemal miejscowości są dokładne zegary publiczne. U nas jednak są stosunki zupełnie inne.

Nasz chłopek galicyjski — pisze autor artykułu — mieszkający o milę lub kilka mil od miasta, a mając termin na 8 lub 9 godzinę rano, musi chyba dzień przedtem dojechać do miasta, albo wyruszyć w podróż po pierwszem pianiu koguta, gdyż inaczej z pewnością popadnie w zaoczność. Nim bowiem dopyta się i znajdzie kogoś, któryby mu wskazał właściwy sąd, odbywa formalnie tułacze podróże Odysseusza, a w końcu będąc już w gmachu sądowym, szuka pół godziny sali rozpraw i popada w zaoczność. Restytucya jest nader utrudnioną; skutkiem tego dziś najsłuszniejsze prawo jest na szwank narażone. Najgorsza przytem, że i panowie adwokaci niechętnie przyjmują na siebie obowiązek przestrzegania terminu, bo za nędzne honoraryum 3 lub 5 zł. adwokat taki ryzykuje, że w razie spóźnienia terminu, zapłaci całą sumę zaskarżoną, bo i restytucya z powodu złego zastępstwa jest obcą nowej procedurze. Z tych właśnie powodów, pomoc prawna, szczególnie w mniejszych procesach, zatem w procesach biedniejszą klasę ludności obchodzących, podrożała. Adwokat, przyjmując sprawę, z obawy, by terminu nie spóźnił i nie popadł w skutki zaoczności, żąda za termin tyle, aby mu się bodaj w przybliżeniu opłaciło stracić prawie cały dzień z powodu tej rozprawy. Dzień bowiem sądowy jest albo od godziny 8 do 3, albo od 9 do 4 po południu. Przyjmując sprawę n. p. na godzinę 11, nie może przyjąć rozpraw wcześniejszych w innym sądzie z obawy, że się nie skończą do 11, a nie może przyjąć rozpraw późniejszych z obawy, by się sprawa poza godzinę 11-tą nie przeciągnęła. Ta obawa stopniuje się przez wzgląd na doświadczenia w praktyce, że żadna prawie rozprawa nie rozpoczyna się w oznaczonej godzinie, a już zgoła nie da się przewidzieć, kiedy się skończy, tak, iż czasami wyczekiwać trzeba 3 lub 4 godziny, nim kolej przychodzi na sprawę. Mimo, że sąd w oznaczonej godzinie rozprawy przeprowadzić nie może, sprawę jednak wywołuje, a kogo nie ma, ten popa-

da w zaoczność, a najwyższy trybunał, tłumacząc ściśle ustawę, jeszcze więcej zaostrzył rygor kontumacyjny.

Pomoc prawna podrożała wobec tych stosunków, mimo to jednak stosunki stanu adwokackiego nie tylko nie poprawiły się lecz pogorszyły się znacznie. Trudno bowiem adwokatowi z jednej lub dwóch rozpraw dziennie, wyżyć i opłacać kilkaset reńskich podatku i inne wydatki na cele humanitarne, naukowe i patryotyczne.

Adwokaturze pozostaje tedy — czytamy w artykule — jako „fundament" egzystencyi proces wekslowy i proces nad 500 zł., a resztę gmachu dobudować można bagatelkami, procesami niżej 500 zł. i sprawami karnemi. Tem wszystkiem atoli niczego się nie zbuduje. Procesy nad 500 zł. są białymi krukami, czego najlepszym dowodem jest fakt, że w ciągu roku 1898 w całym okręgu sądu krajowego lwowskiego liczba procesów nad 500 zł. doszła zaledwie do 700. Procesy wekslowe prawie żadnego nie mają znaczenia, nawet, jeśli weksel nie jest (jak w nowszych czasach) fałszywym; sprawy karne są udziałem kilku zdolniejszych obrońców, a z bagatelek chyba butów nie można opłacać, zwłaszcza od kiedy u nas we Lwowie sale rozpraw bagatelkowych mieszczą się aż na III piętrze o schodach twardo kamiennych. Kwestya egzystencyi adwokatury staje się więc pod panowaniem nowej procedury dla tego tak użytecznego i poważnego stanu kwestyą żywotną.

Jakiż więc zysk z nowej procedury? — zapytuje autor artykułu w *Słowie polskiem* i daje taką odpowiedź:

Oto słyszymy ze wszech stron: szybkość w załatwianiu procesów. Prawda, nie da się zaprzeczyć, szybciej nieco idą sprawy, ale czy na tem nie cierpi gruntowność? Nie chcemy, broń Boże, sędziom w czemkolwiek ubliżyć, bo wiemy, iż sędziowie pracują obecnie z podwojonem natężeniem umysłu i sił fizycznych, ale — *ultra posse nemo tenetur!* Rozstrzygnąć kilkanaście spraw a drobiazgowych kilkadziesiąt od godziny 9 do 4 z przerwą półgodzinną, przesłuchać strony, świadków i wysłuchać adwokatów, a to dzień w dzień prawie tak samo, to przecież musi być bardzo nużące i nie może wpływać korzystnie na sprawę i dlatego to, jak nam opowiadano, modlą się adwokaci, aby tylko nie mieli sprawy między 1-szą a 4-tą po południu, bo to czas ponoś najgorszy dla sprawy.

Następnie podnosi autor, że jakkolwiek postępowanie w procesach jest istotnie cokolwiek szybsze, to jednak na załatwienie podania egzekucyjnego, często dłużej trzeba czekać, niż dawniej, a doręczenie uchwał pocztą przyczynia się do podrożenia procesu, bo za każde doręczenie trzeba płacić 3 ct. — Kończy zaś autor swój artykuł następującemi uwagami:

Zebrawszy to wszystko razem i dodawszy do tego jeszcze uwagę, że równoczesne odbywanie się rozpraw we wszystkich sądach utrudnia i stronom i adwokatom punktualne przybycie do rozprawy, że rozprawy na pewne godziny rozpisane nie mogą się punktualnie rozpoczynać w tych godzinach, bo sędzia nie ma w swej mocy punktualnego zakończenia rozpoczętej sprawy — można już po upływie roku panowania nowej procedury stwierdzić, że dużo jeszcze pracy i wysiłku potrzeba, aby dzieło wiekopomne, jakiem ma być nowa procedura cywilna stanęło na wyżynie zakreślonego mu zadania i że tylko usunięciem stopniowem braków i niedogodności, doszłych do publicznej wiadomości cel ten da się pewnie i z pożytkiem dla społeczeństwa osiągnąć.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 27 stycznia.

Obradom wczorajszym przewodniczył prezydent dr. Małachowski. Na wstępie dr. Małecki przedstawił imieniem sekcyi V wniosek o zmianę dotychczasowej formy nadawania honorowego obywatelstwa w tym duchu, aby zamiast kosztownych i kłopotliwych dyplomów ofiarowywano honorowym obywatelom miasta medale złote z odpowiednim napisem, a oprócz tego pismo zwykłe, objaśniające sam fakt i motywy tego odznaczenia. Wniosek ten będzie regulaminowo traktowany.

Bezpłatne miejsca z fundacyi gminy w szkole śpiewu Towarzystwa „Lutni" uchwalono nadać pannom: Chrzanowiczównej Helenie, Karolinie Szczudłowskiej, Stefanii Poręckiej, Stanisławie Piechowiczównej i Ignacy Gürtlerównej.

Petycyę pani Jaroszyńskiej o subwencyę dla jej szkółki frebiowskiej po przemówieniach pp. Weigla, Soleckiego, Rawskiego, Ciuchcińskiego i Małeckiego, oraz referenta p. Rewera, uchwaliła Rada uwzględnić i w tym celu przyznała zasiłek jednorazowy w kwocie 300 zł.

Stypendya im. Franciszka Józefa z fundacyi miejskiej po 120 zł. otrzymali uczniowie szkoły przemysłowej: Konstantyn Kuźma, Władysław Freund, Maryan Klimesz, Józef Sagawski i Kazimierz Kowalewski.

Załatwiono jeszcze kilka rekursów budowlanych, poczem nastąpiło posiedzenie tajne, na którem zamianowano praktykanta konceptowego magistratu, p. **Stanisława Hierzyka** koncepistą, i stabilizowano p. **Teofila Wunscha** na posadzie kierownika miejskiego zakładu sierót. Załatwiono także szereg próśb o przyjęcie do związku gminy i o obywatelstwo miejskie, a mianowicie: a) do związku gminy przyjęci zostali: Władysław Roziecki, Juliusz Calderoni, Napoleon Sziegel, Julian Solik, Leon Zagórski, Adolf Neudek, Piotr Chrząstowski, Fryderyk Zachmann, Leonard Sokołowski, Jan Szczerbowski, Józef Szuster, Bronisław Melchert, Julian Zagórski i Adolf Kukulski; b) obywatelstwo miejskie otrzymali: Henryk Chaner, Feliks Michalski, Szczepan Reżuch, Michał Gerber, Jan Królicki, Roman Pilawski, Michał Pawliczek, Andrzej Chmielowski i Antoni Rudfiński.

Nowy szczegół o dymisyi Bismarka.

Wychodząca w Gracu *Grazer Montags-Zeitung* przyniosła w ostatnim numerze artykuł, zawierający wprost trudny do uwierzenia szczegół, odnoszący się do dymisyi Bismarka. Informacye swe, jak zapewnia redakcya tego pisma, otrzymała ona od pewnej wybitnej osoby w Niemczech, żyjącej w zażyłych stosunkach z berlińskiemi sferami dworskiemi. W liście do jednego z obywateli mieszkających w Gracu pisze ta wrzekomo jak najlepiej poinformowana osoba co następuje:

„Na błędnej drodze jest każdy, ktoby chciał z ogłoszonych niedawno pamiętników Bismarka dowiedzieć się o prawdziwych przyczynach, które skłoniły Wilhelma II do usunięcia człowieka, którego w Niemczech czczono jak półboga i który czuł swoją potęgę. Powody, które zmusiły cesarza do tego kroku, były bardzo poważne i podziwiam zaiste heroizm Wilhelma II., iż wobec tych napaści i zarzutów, miotanych przeciw niemu, potrafił on przez tyle lat zachować milczenie, jakkolwiek jednem słowem mógłby się usprawiedliwić. Ci, którzy prawią Wilhelmowi II morały, iż jako człowiek młody, jakkolwiek na tronie siedzący, powinien był przecież ze względu na wiekopomne zasługi starego kanclerza panować nad sobą i hamować swe despotyczne zachcianki, nie wiedzą, jakiego to rodzaju dramat rozegrał się między tymi dwoma ludźmi. Od pierwszej chwili wstąpienia Wilhelma II na tron wrzała między nimi ukryta walka, w której cesarz okazywał zdumiewającą sztukę panowania nad sobą.

„Bismark w ostatnich latach panowania Wilhelma I i w ciągu trzymiesięcznych rządów chorego Fryderyka III przyzwyczaił się rządzić absolutnie, wydawał rozkazy i rozporządzenia, nie pytając nawet swego monarchy o zdanie. Wilhelm II nie chciał tego ścierpieć i niejednokrotnie oświadczył Bismarkowi, że nikomu nie pozwoli wdzierać się w jego sferę działania. W kwestyach polityki zarówno wewnętrznej jak i zagranicznej próbował Bismark niejednokrotnie nawrócić cesarza do swoich poglądów, ale nadaremnie. Wtedy to powziął Bismark potworną myśl ogłoszenia Wilhelma II niezdolnym do sprawowania rządów. Zaczął już nawet przygotowywać opinię publiczną w kraju do tego zuchwałego aktu i wtedy to pojawiło się w Niemczech mnóstwo broszur i artykułów dziennikarskich, w których w sposób ostrożny kwestyonowano pełnię władz umysłowych młodego cesarza. Szczęśliwy przypadek zrządził, że Wilhelm II zawczasu o tem się dowiedział i ze zwykłą sobie energią w ostatniej rzeczy można godzinie pokrzyżował plany Bismarka i kazał mu podać się do dymisyi".

Ogłoszenie tego nieznanego dotychczas nikomu szczegółu, zrobiło w całych Niemczech wielkie wrażenie. Szowinistyczna prasa niemiecka stara się jednak przedstawić to opowiadanie jako plotkę dworską, pozbawioną wszelkiej podstawy.

Protetyp Zagłoby. — Początki angielskiej karyery Modrzejewskiej.

Kto jest prototypem Zagłoby? Oto jeden z Polaków kalifornijskich, pan Zbigniew K. opowiada w *Czasie* krakowskim, że Sienkiewicz wzorował swego łgarza nad łgarze na kapitanie Rudolfie Korwinie Piotrowskim.

Kapitan ten był niezawodnie najoryginalniejszą i najciekawszą postacią wśród Polonii kalifornijskiej. Mierzył wzrostu 6 i pół stopy, twarz miał ogromną, bielmo na prawem oku; postacią przypominał typy z przed dwóch wieków; pani Modrzejewska w jednej ze swoich korespondencyj bardzo trafnie wyraziła się o nim, że jest on niejako zabytkiem nietkniętym z czasów Paskowych. Ręka jego była dwa razy tak wielką, jak ręka zwykłego, silnego mężczyzny. Siłę też posiadał niepospolitą. Jako siedmdziesięcioletni starzec gryzł orzech z łatwością, jak rzepę, a razu pewnego w restauracyi, rozgniewawszy się na posługacza, uderzył swoją „rączką" tak silnie w stół, że cały bok utrącił.

Sienkiewicz odrazu przylgnął do niego i odwiedzał go codzień. Grał z nim w szachy lub wyciągał go na dykteryjki, w których kapitan był mistrzem prawdziwym. A skoro wpadł w ferwor opowiadania, to tak łgał, że aż się kurzyło, zwłaszcza na temat swych miłosnych podbojów po wszystkich częściach świata.

Razu pewnego rzekł Sienkiewicz z tym uśmiechem, sobie tylko właściwym, z po za którego zawsze jakaś głębsza myśl wyglądała: „Wiesz, kapitanie, że ja ciebie jeszcze kiedyś uwiecznię?" „A bodaj ci się pysk skrzywił" — odrzekł, śmiejąc się stentorowym głosem Piotrowski. Wówczas nie zrozumiano owych słów Sienkiewicza, wzięto je za żart i śmiano się wspólnie z kapitanem. Później dopiero przekonano się, że już wtedy chodziły po głowie Sienkiewiczowi jego wielkie dzieła, i dziwnym trafem, tam nad Oceanem Spokojnym zdjął do nich portret swego Zagłoby. I rzeczywiście, kto znał kapitana Piotrowskiego, z całą jego oryginalną rubasznością, szlacheckimi przesądami i łgarstwem artystycznem, ten podobno, czytając trylogię, odrazu w Zagłobie poznał starego kapitana. Nawet wyrażenia takie, jak: „Boże, Ty to słyszysz, a nie grzmisz", żywcem są wyjęte z ust jego.

Niestety, nie dożył swej sławy; na starość oczemniał zupełnie i podążył do Paryża po ratunek do naszego Gałęzowskiego, ale i ten znakomity lekarz nie miał lekarstwa na wiek podeszły; wkrótce po przybyciu do Francyi, Piotrowski zmarł tam w szpitalu.

O tym to kapitanie Rudolfie Korwinie Piotrowskim opowiada korespondent *Czasu*, że odegrał także pewną rolę w pierwszych tryumfach Modrzejewskiej na ziemi amerykańskiej. Relacyę tę podajemy w streszczeniu.

Pani Helena nauczyła się po angielsku przy pomocy pewnej Amerykanki, pochodzącej z żydów polskich, a głęboko przywiązanej do wielkiej artystki. Skoro Modrzejewska oświadczyła, że jest gotową do występów, rozpoczęło się krzątanie Polonii a zwłaszcza Krzyżanowskiego i Solomona. „Grand Opern House" był to najznaczniejszy teatr w San Francisco i dyrektor jego przystał na próbę teatralną pani Heleny. Poszli wszyscy przyjaciele Modrzejewskiej na tę próbę pewni siebie i gotowi ukamienować każdego, ktoby wątpił o geniuszu pani Heleny. Wyszła na scenę i zaczęła mówić. Ledwie minęło parę minut, dyrektor zawołał dość głośno nawet: „She is no good!" — Ona do niczego! — Głupiec nie zrozumiał niebiańskiego akcentu, którym potem miliony czarowała i w ograniczeniu swojem uznał go za błąd. Na takie dictum, Modrzejewska z płaczem wypadła z za kulis. „Panowie, na cóżeście mnie narazili!" — były jedyne słowa, które wśród szlochania wypadły z jej ust. Wszyscy milczeli, jak skamieniali, jak skazani na ścięcie. Tylko kapitan Piotrowski mruczał pod nosem: „A to oczajdusza!" Pierwszy z niemiłego wrażenia ochłonął jenerał Krzyżanowski i zawołał rubasznym swym tonem:

„Ależ to osioł, moja dobrodziejko, nie temu durniowi sądzić taką artystkę!"

Pomimo to Modrzejewska była tem „upokorzeniem", jak to nazywała, zniechęcona do głębi serca. O nowej próbie nawet słyszeć nie chciała i kto wie, jakby to wszystko było się skończyło, gdyby nie stary kapitan Piotrowski, pełen fortelów, jak prawdziwy Ulysses. „No, moja imość — rzekł do niej — jeżeli jeden taki pludra potrafił się nastraszyć, toś chyba nie Polka". Tem dotknął najwrażliwszej strony Modrzejewskiej. Być Polką w całem znaczeniu i piękności tego wyrazu, to było zawsze jej ideałem i szlachetnem dążeniem. A więc wyciągnęła rękę do kapitana i rzekła: „Róbcie tedy, moi przyjaciele, ze mną, co chcecie".

Był naówczas zawiadowcą teatru „Baldwin", sławny swego czasu aktor amerykański John Mc Cullongh, 70 letni starzec. Ten przyjął propozycyę próby, ale zażądał, aby artystka odegrała rolę w polskim języku. I znów garstka naszych powędrowała do teatru „Baldwina"... ze ściśnionem sercem, bo lubo każdy ufał geniuszowi naszej artystki, jakoś niebardzo dowierzaliśmy amerykańskiej znajomości sztuki. Modrzejewska na występ wybrała sobie scenę balkonową z „Romeo and Julliet". Wyszła na scenę, *every inch a queen*, w każdym calu królowa, jak się potem o niej prasa amerykańska wyrażała — i naraz spłynął na nas prześliczny potok naszej ukochanej mowy...

Była to dla nas tak rozrzewniająca chwila, usłyszeć tam, na brzegach oceanu Spokojnego ze sceny amerykańskiej polskie słowa, że nam wszystkim zaperliły się oczy — kapitan Piotrowski zaczął chrząkać tak niewłaściwie, że aż siedzący obok niego Sienkiewicz szepnął mu do ucha jakąś uwagę, a generał Krzyżanowski udawał, że mu coś w oko wpadło. Naraz z po za sceny wybiegł Mc. Cullongh o srebrnym, na ramiona spadającym włosie, i zgiąwszy z młodzieńczą giętkością kolano przed panią Heleną, zawołał po angielsku: „Pani jesteś największą artystką, jaką widziałem, i przepowiadam pani niebywałe tryumfy na naszej scenie!" I nie wypuścił jej z teatru dopóki nie zawarła z nim kontraktu tymczasowego na pewną ilość występów.

W dwa lub trzy tygodnie potem był pierwszy występ, a na afiszu widniało: „Adrianne Lecouvreur". Wieczór ten był prawdziwym tryumfem polskiej sławy; oklaski sypały się jak z rogu obfitości, zmięszane z gwizdaniem — był to wówczas najwyższy objaw zadowolenia galeryi, należący już dzisiaj, wskutek nawoływania prasy, do przeszłości.

Na drugi dzień cała pierwsza stronica naszych olbrzymich dzienników zapełniona była pochwałą geniuszu naszej artystki; jeden dziennik prześcigał drugi w podawaniu szczegółów i sensacyjnych wiadomości o niej. Pamiętam, że naśmieliśmy się serdecznie, kiedy pewien dziennikarz, posłyszawszy gdzieś, że pani Modrzejewska jest góralką, co ktoś reporterowi dość niefortunnie przetłumaczył na angielskie *Mounteneer*, wysnuł sobie z tego bajkę, że nasza artystka pochodzi z jakiejś mało w Europie znanej rasy, która w górach mieszka po norach. Publicznie i prywatnie wszędzie rozmawiano tylko o *new Polish star*, o nowej polskiej gwiździe. Nie wiem, jak komu, ale mnie, kiedy ciągle słowo: „Medjeska" odbijało się o moje uszy, wydawało się niemal, jak gdyby to o mnie samym mówiono i niezawodnie w tych czasach czoło nosiłem o kilka cali wyżej.

Chińska cesarzowa-wdowa.

W ostatnich czasach wiele mówiono o chińskiej cesarzowej-wdowie, która okrucieństwem i przebiegłością miała przewyższać wszystkie dotychczas znane władczynie Wschodu. Po okresie fantastycznych opowieści nadeszła epoka trzeźwego kreślenia żywotu kobiety, która wiele już zaważyła na dziejach Chin w ostatnim lat dziesiątku i wiele jeszcze bez wątpienia zaważy na losach trzystomilionowej ludności państwa Niebieskiego.

Gdy umarł cesarz Hsien-Feng, po ucieczce przed zwycięskiemi wojskami angielskiem i francuskiem, pozostawił żonę prawą, bezdzietną. Miał jednak żonę inną z synem, który miał po nim wstąpić na tron pod imieniem Tung Czi. Władza najwyższa była przez zmarłego cesarza w testamencie sekretnym powierzona cesarzowej prawej, z warunkiem jednak, aby tej władzy używała jedynie w chwilach poważnych przesileń. Opiekę nad cesarzową powierzono żonie nieprawej, matce cesarskiego pacholęcia, dzisiejszej faktycznej władczyni państwa Niebieskiego, która, nie będąc ani cesarzową, ani wdową, oba te tytuły połączyła w swojem nazwisku urzędowem.

W chwili przyjścia do władzy kobieta ta miała 27 lat wieku, wolę żelazną, duszę namiętną i pełną porywów despotycznych. Zgodnie ze zwyczajami obowiązującemi, cesarz wybrał tak zwaną radę rejencyjną, złożoną z dwóch książąt krwi i ministra. Otóż pierwszym czynem urzędowym cesarzowej-wdowy było pozbycie się krępującej jej osobę rady. Wezwawszy do pomocy krewnego swego księcia Kong, który w ostatnich latach odegrał w Pekinie rolę pierwszorzędną, cesarzowa oskarżyła powracających z pogrzebu cesarza książąt i ministrów o świadome zaniedbanie uświęconych przez tradycyę obrzędów pogrzebowych, zbrodnię, karaną w Chinach śmiercią. Dzięki zabiegom Konga, wyrok zapadł natychmiast: członków rady rejencyjnej stracono niezwłocznie, dwie cesarzowe ogłoszono rejentkami, a księcia Kong kanclerzem państwa.

Rozpoczęły się tedy rządy księcia Kong, który na właściwą rejentkę państwa, „cesarzową wdowę", posiadł wpływ przeważny, i to, jak zapewnia kronika kulis pałacowych, nietylko nad rejentką, ale i nad kobietą. Jednocześnie właściwa wdowa, prawa małżonka zmarłego cesarza, oddalona od rządów, pędziła czas w upokarzającem oczekiwaniu na pełnoletność młodego cesarza.

Przyszła wreszcie chwila zemsty — krótkotrwałej. W dniu, w którym cesarz przyszedł do pełnoletności, wkroczyła do sali przyjęć z wielką pompą monarszą i odczytała zgromadzonym dygnitarzom testament sekretny nieżyjącego męża, który ją właśnie ustanawiał władczynią państwa. Była to zniewaga, wyrządzona publicznie „cesarzowej-wdowie", która z niezwykłą w kobiecie siłą woli upokorzenie to przyjęła. Niedługo jednak tryumfowała jej współzawodniczka. Jak się tam działo na dworze pekińskim i co się działo — o tem milczy kronika chińska, dość że w krótkim względnie okresie czasu i cesarzowa tryumfatorka i syn jej umarli dziwną, niewytłumaczoną śmiercią.

Natychmiast po śmierci cesarza niemająca już współzawodnictwa „cesarzowa-wdowa" urządziła zamach stanu w roku 1875 i odtąd właściwie datuje się jej sława za granicą, tudzież wpływ stanowczy na sprawy państwa w kraju. Zamach stanu polegał na tem, że natychmiast po śmierci młodego cesarza, w chłodną noc styczniową, rejentka kazała porwać z łóżka synka swej siostry, zamężnej za księciem Chun, przenieść dziecię do pałacu i ogłosiła je cesarzem, siebie zaś rejentką państwa z władzą absolutną i niepodzielną. Postanowienia były śmiałe, a kto wie, czy nie napotkałaby na poważniejszą opozycyę, gdyby nie nadzwyczajna umiejętność wynajdywania ludzi, którą odważna kobieta odznaczała się zawsze. I wówczas też, gdy rządy państwa wymagały energiczniejszej i sprężystszej niż kobieca ręki, rejentka znalazła Li-Hung Czanga, który ze sprężystością administratora łączył w sobie przebiegłość dyplomaty.

Panowanie „cesarzowej-wdowy" było najeżone trudnościami. Zdarzały się chwile, w których nie tylko korona mogła jej spaść z głowy, ale i głowa z karku. Do takich należą: bunt zwolenników księcia Kong w roku 1889 z powodu zamierzonej budowy kolei, przedewszystkiem zaś wojna chińsko-japońska, gdy skandaliczna porażka Chin mogła strącić z tronu najdawniejszą nawet dynastyę. Zdarzało się, i to nieraz, że cesarz, zachęcony przez intrygantów dworskich, skłaniał się do wyłamania z pod wpływów ciotki, co było groźniejsze niż wojny i bunty, których skutków można było uniknąć przy zręczności dyplomatycznej. Ale i tu rejentka dawała sobie radę. Z przebiegłością, na którą tylko kobieta zdobyć się może, odwracała sympatye młodego władzcy od intrygantów.

Dziś ta niezwykłej siły ducha i niezwykłego charakteru kobieta liczy sobie 64 lat wieku. Ma za sobą przeszłość bardzo burzliwą, urozmaiconą wspomnieniami krwawemi, ma trzy zamachy stanu, ma przekonanie, że obaliła wszystkich wrogów. Przed sobą zaś ma władzę nieograniczoną. Jak długo władza ta potrwa — ktoś to przewidzieć zdoła? Od lat 40 blisko Europa zadaje sobie to pytanie i od lat 40 blisko nad trzystomilionową ludnością Chin panuje faktycznie kobieta, która ze swego fotelu z laki decydować dziś może o losach połowy Azyi.

Kronika.

Lwów 27 stycznia.

Dyrektor krakowskiej Dyrekcyi kolei państwowej p. Kolosvary otrzymał sześciomiesięczny urlop. Urzędowanie objął po nim wicedyrektor p. Horoszkiewicz. Utrzymują że p. Kolosvary podczas tego urlopu poda się do dymisyi, gdyż wysłużył już obowiązkowe 40 lat.

Obywatelstwo honorowe nadało m. Strzyżów staroście p. Janowi Winiarskiemu, oraz pocztmistrzowi i burmistrzowi Strzyżowa p. Albinowi Arciszewskiemu.

Z Koła literacko artystycznego. W piątek dnia 27 bm. o godzinie 8 wieczorem odbędzie się w „Kole" konferencya dra Juliusza Bandrowskiego o „Johannesie" Sudermana i o „Cyranie" Rostanda.

Bal prasy. Artysta muzyk p. Grzegorz Fuchs, świeżo osiadły we Lwowie, skomponował galop p. t. „Precz z stemplem dziennikarskim!" i poświęcił ten utwór komitetowi balu prasy.

Brodzka Izba handlowo-przemysłowa wybrała wczoraj swym prezesem p. Stanisława Burstina, zastępcą p. Michała Kulska, a prowizorycznym przewodniczącym p. Eliasza Rosenthala.

Na cześć Karola Brzozowskiego odbył się wczoraj wieczorek w Związku naukowo-literackim. Salę „związku" przybraną w dywany i zieleń zdobił portret jubilata w dwóch trzecich figury naturalnej wielkości, wykonany bardzo udatnie przez pannę Pająkównę. Około 8 wieczorem wśród bardzo licznie zebranych członków „związku" zjawił się jubilat w otoczeniu rodziny. Powitał go imieniem „związku" prezes p. Pawlikowski. Mówca zaznaczył, że „związek", nie mogąc uczcić jubilata dyplomem na członka honorowego, bo „związek" tej instytucyi nie posiada, zaprasza go raz na zawsze jako gościa na swoje posiedzenia, i do udziału w pracy, której celem ostatecznym jest przecież to samo, co przyświecało i pieśni jubilata. Sędziwy poeta podziękował „związkowi", poczem p. Wysocki oddeklamował wiersz synów poety, ułożony na uczczenie jubileuszu ojca. Następnie wygłosił pan Kasprowicz krótki i jędrny szkic, przedstawiający życie i działalność literacką jubilata. Prelegent położył nacisk na ideę narodową, która przyświecała Brzozowskiemu w życiu i w pieśni. Bardzo podobał się wszystkim śpiew p. Halikowskiego, który obdarzony pięknym, barytonowym głosem, odśpiewał najprzód „Jesienią" St. Brzozowskiego i Nokturn Verlaina w tłómaczeniu L. Szczepańskiego, skomponowane przez prof. lwowskiego uniwersytetu dra T. Po tem nastąpiła deklamacya p. Stachowicz i p. Wysockiego, którzy prześlicznie odtworzyli jeden z najpiękniejszych ustępów „Maleka". Następnie znów zaśpiewał p. Halikowski „O matko moja" Moniuszki i polonez Komorowskiego. Uroczystość zakończyła się deklamacyą p. Wysockiego, który wygłosił hymn z „Nocy strzelców w Anatolii", i wiersz p. t. „Opatrzność" napisany przez jubilata w roku 1871.

Zmiana własności. P. Stanisław Brykczyński sprzedał swą znaną piękną kamienicę przy ul. Trzeciego Maja, wiedeńskiej „Credit Anstalt" za 165.000 zł. Kontrakt w imieniu „Credit Anstalt" podpisał dyr. dr. Posner.

Bankructwo. Sąd obwodowy w Rzeszowie zezwolił na otwarcie konkursu do majątku Heinrycha Tomberga, nie protokołowanego kupca w Rzeszowie.

Aleksander Kątski, sędziwy a wyborny pianista koncertował w ostatnich dniach dwa razy z wielkiem powodzeniem w Żytomierzu. Największe wrażenie wywarł artysta odegraniem utworów własnych, mianowicie: „Przebudzenie się lwa", „Capstrzyk naokoło miasta" i „Śnieżne duchy". Młodzieńcza werwa sędziwego artysty budziła ogólny podziw; przyjmowany entuzyastycznie, zagrał artysta nad program *potpourri* z pieśni polskich, małoruskich i rosyjskich.

Po koncertach Paderewskiego. Warszawa nie prędko ochłonie z wrażeń, odniesionych z koncertów Paderewskiego, tego wybranego artysty. Czar jaki on rzucił, poczyna teraz działać w całej potędze, i ujawnia się w całej prasie warszawskiej, w artykułach pełnych uwielbienia, zachwytu, niemal ekstazy. Dlaczego? Na to pytanie odpowiada w śliczny artykule krytyk i psycholog doskonały, p. W. Bogusławski w *Kuryerze warszawskim*. „Paderewski — pisze on — posiada moc przemawiania do duszy zbiorowej, a to największy tryumf, jakim artysta poszczycić się może. Bo dusza zbiorowa składa się z mnóstwa indywidualnych czuć i myśli; trzeba więc mieć osobliwszą moc jakąś zestrajania tych czuć i myśli, tak, żeby z poruszanych tam oddźwięków jedna wytworzyła się symfonia. Ma tę moc Paderewski; dlatego też, choć dwa ostatnie koncerty grał bez orkiestry, towarzyszyła mu z dusz ludzkich złożona orkiestra. I co dziwna, że każdy w tej orkiestrze głos czuł się niezależnym, samoistnym i własne snuł sobie motywy i melodye, własne słyszał uderzenia serca. W tem może największy kryje się czar gry Paderewskiego, że artysta pozwala wszystkim marzyć o Schumanie, o Chopinie, oddając Schumanna i Chopina w całej czystości ich ducha. Nie wciska się między nich i słuchacza ani instrument ze swoją materyalną naturą, ani wykonawca ze swoim natrętnym komentarzem lub suchem stylizatorstwem; krąży tylko dusza twórców na skrzydłach dźwięków, od których powiewu drży przekształcona na arfę eolską publiczność.

Każdy z nas odczuwał lub odczuwa dotąd fantazyę karnawału, każdy ma w pamięci wspomnienia lub w życiu wrażenia tych upojeń, odurzających przez chwilę zmysły, głowę, serce w namiętnym życia rozpędzie. Paderewski gra „Karnawał" Schumanna, i każdemu przesuwają się w imaginacyi te obrazy, które tam niezatarte zostawiły ślady. Więc ten przypomni sobie olśniewającą tłumów patrocinę, tamtemu wynurzą się przed oczy posągowe kształty i mignie błyskawica rozgorzałych spojrzeń; inny odczuje odruch przeginającego się w tańcu ciała; jeszcze inny usłyszy obok siebie przyśpieszone bicie serca — a wszyscy odczują poezyę życia, przelewającego się przez czarę, niby spienione wino.

Każdy z nas stracił kogoś ukochanego i krwawe łzy wypłakiwał, oddając ziemi drogie szczątki; każdy wie, co to jest cierpienie, i pamięta, jaką się doń mową odzywało. Paderewski gra sonatę Chopina, i każdy z niej wysłuchuje boleść swojego życia, echa swoich łkań, krzyki swojej rozpaczy; każdemu jęk dzwonów pogrzebowych znane w szpiku kości wywołuje dreszcze; każdy w błagalnej modlitwie pragnąłby ulatującej duszy wrota raju otworzyć; każdy trwożnie śledzi wyobraźnią błąkanie się tej duszy gdzieś po krętych szlakach międzyplanetarnych przestworów — wszystkich ogarnia wielka, majestatyczna poezya śmierci.

Jak się to dzieje, ile w tem ma udziału wirtuoz, ile artysta, jakie jeden i drugi posiadają do rozporządzenia środki, i jak się niemi obaj posługują: gdzie się kończy reprodukcya a rozpoczyna twórczość — o to pytać nikomu na myśl nie przychodzi, jest się bowiem pod urokiem czegoś, co prawie niemateryalnie działa na słuchacza, jakiegoś nieujętego pierwiastku, wydzielającego się z pod osłon stylowej szaty kompozytora, jako nieśmiertelna cząstka jego ducha. Tego Schumanna i tego Chopina odczuć muszą wszyscy, bo jest to Schumann i Chopin, którego każdy ma w sobie, nawet ten, kto go nigdy nie słyszał, ale kogo choć raz w życiu poezya w idealne uniosła sfery.

Tej poezyi zawdzięcza Paderewski wpływ swój na publiczność. I dla tego, mówiąc o nim, można nie rozwodzić się ani nad techniką jego, ani nad tym lub owym kierunkiem jego interpretacyi. Dość powiedzieć, że gra Paderewskiego pozostawia wrażenie muzyki oderwanej od instrumentu, od wykonawcy, prawie od samego kompozytora, muzyki „samej w sobie", że wielki artysta wprowadza słuchacza w zetknięcie z samą duszą muzyki. I w tem jego mistrzowstwo".

Ślub. Soboty ubiegłej, w Cannes we Francyi, w kościele miejscowym, margrabia ordynat na Mirowie Zygmunt Wielopolski Gonzaga Myszkowski, wielki łowczy rosyjskiego dworu, radzca komitetu Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Warszawie zawarł związek małżeński z panią Elizą z Niezabytowskich I voto Augustową Ostrowską. Na zaślubinach w ściłem kole rodzinnem obecni byli: matka nowozaślubionej, pani marszałkowa Niezabytowska, oraz syn najstarszy margrabiego, Aleksander hr. Wielopolski, przybyli z Warszawy. Nowożeńcy otrzymali mnóstwo telegraficznych powinszowań z kraju; zagranicą zamierzają zabawić do wiosny.

Z dziedziny mody. Najświeższym pomysłem pewnej zarówno bogatej, jak ekscentrycznej Amerykanki, jest zarzutka do teatru z tygrysiej skóry, — łeb, odpowiednio przystrojony, służy za kaptur. — Oryginalne to okrycie, podbite żółtą brokatelą jedwabną, przybrane ruszami z koronek i klamrami z drogich kamieni, przedstawia się niesłychanie efektownie, a ma jeszcze tę zaletę, że musi pozostać strojem najbogatszych wśród bogatych albowiem kosztuje bajeczne sumy.

Straszny los. Dzienniki Nowojorskie donoszą z Honolulu: „Niegodziwości systemu kontraktowego na plantacyach cukru wystąpiły niedawno na jaw w całej swej ohydzie, gdy na ulicach Honolulu ukazało się 40 robotników, z chłopów galicyjskich, przybranych w odzież aresztancką, skutych kajdanami, skazanych do robót publicznych za wiarołomne zerwanie kontraktów. Ludzie ci należeli do partyi złożonej z 365 osób, sprowadzonej tu przed paroma miesiącami na lat trzy, za kontraktem wołającym o pomstę do nieba. Praca była nierównie cięższą od tej, o której im opowiadano, klimat okropny, nic zatem dziwnego, że jedni z tych nieszczęśliwych zapadli ciężko na zdrowiu, inni umierali z tęsknoty za ojczyzną. Pewna liczba tych białych niewolników, nie mogąc dłużej wytrzymać, odmówiła dalszej pracy. Opornych oddano w ręce władzy, która ich karze w okrutny sposób za złamanie kontraktu. Dwie kobiety galicyjskie szukały schronienia na parostatku, krążącym około wybrzeży; odnaleziono je i przemocą ściągnięto napowrót na plantacyę. Jeden z nieszczęśliwych stracił żonę w drodze do wysp. Przybywszy tu oddał dzieci do domu sierót. Nie mogąc wytrzymać na plantacyi i uciekłszy z niej, odebrał dzieci z przytułku i schronił się na okręt żaglowy, na którym majtkowie, zdjęci litością, pomogli mu się ukryć. Nie pomogło to jednak. Wkrótce wykryto miejsce pobytu biedaka i również przemocą ściągnięto go na ląd. Póki japończycy i chińczycy, mówią dzienniki new-yorskie, ukazywali się okuci w kajdany na ulicach, nie czyniło to takiego wrażenia, gdy jednak i biali ludzie ukazują się publicznie w tej haniebnej postaci, musi każdego ogarnąć oburzenie przeciw niesprawiedliwemu prawu o kontraktach robotniczych, tudzież zdziwienie, że miejscowy konsul austryacki — przecież chyba znajduje się taki w Honolulu — nie rozciągnie opieki nad temi ofiarami niegodziwego wyzysku.

Wieczory wintowe. Pewien głęboki filozof zszeregował następujące spostrzeżenia o wieczorach wintowych: Żony przepadają za wieczorami wintowemi, mężowie bowiem siedzą w domu, mogą być jak najściślej kontrolowani; służba za to wieczorów wintowych nie cierpi, panowie bowiem grają tak długo, że gospodyni domu wysyła służbę spać, skutkiem czego przepadają im napiwki za podanie palta. — Jeżeli pani siedzi w przyległym pokoju aż do skończenia partyi, to znaczy, że pragnie panu skonfiskować wygraną, w razie zaś przegranej wypowiedzieć maleńkie kazanie o potrzebie zachowywania wstrzemięźliwości w „śrubowaniu". — Jeżeli chcesz zyskać sobie sympatyę współgrających niewiast, przegrywaj stale, aby zaś oszczędzić zbyt gwałtownych ciosów dla twej kieszeni, zgadzaj się tylko na grę tanią, powołując się w tej mierze na cesarza Wilhelma, który grywa tylko po $^{1}/_{10}$ feniga. — Grający z ojcem panny, o którą się stara, powinien przegrywać albo też wygrywać umiarkowanie, albowiem należy trzymać się zasady, że dopiero po ślubie można teścia obdzierać ze skóry.

Przemysł w Galicyi, a w Rosyi. Jak przemysł w Galicyi mógłby się rozwinąć, gdyby go szczerze rząd poparł, o tem można się przekonać, porównując w tej mierze stosunki nasze ze stosunkami w ościennych krajach. Kto zna historyę wielu fabryk, które w różnych czasach powstawały w Galicyi, a niebawem upadały, ten wie, że przyczyną upadku ich były niesłychane trudności i obojętność rządu, która niejednokrotnie wprost wyglądała tak, jak gdyby rządowi nie zależało wcale na stworzeniu przemysłu w Galicyi. Podatki i dodatki jakoteż taryfy kolejowe są niemożliwie wysokie, cel ochronnych dla nas nigdy nie ma, tak, iż niedziw, że wszystkie

przedsiębiorstwa upadają i w końcu nikt się już do nich zabierać nie chce. Przeciwnie tuż poza granicami kraju przemysł w najlepsze się rozwija. Oto np. o jakie trzy mile od Brodów, we wsi Korabliszczach, należącej do p. Starczewskiego, odkryto niedawno głęboki na 30 sążni pokład gliny gatunku świetnie nadającego się do wyrobu cementu. Odrazu zawiązało się towarzystwo (składające się przeważnie z Anglików) z kapitałem 3 milionów rubli, by niezwłocznie z początkiem wiosny przystąpić do budowy olbrzymiej fabryki cementu. Ma być też przeprowadzoną odnoga kolei Korabliszcze-Ozerany (Jezierzany). W Kijowie powstają obecnie naraz aż 4 fabryki, a to akcyjna fabryka cegły z piasku kwarcowego, fabryka mydła, parowa fabryka masła i pierwsza w całym tym południowym wschodzie Europy, parowa drukarnia nut.

Z tajemnic zakulisowych. Wspominaliśmy przed paru dniami o świeżo wprowadzonym w Burgu wiedeńskim sposobie robienia za sceną gwaru rzeszy. Sposób ten polega na powtarzaniu przez chórzystów z różnem natężeniem głosu jednego wyrazu „Rabarbar". Przy tej sposobności z Genewy donoszą nam, że w teatrach szwajcarskich używają następującego sposobu naśladowania rzechotu żab. Oto chórzyści dzielą się na cztery partye, z których każda, zaczynając niejednocześnie z innymi, powtarza bez przerwy: „Le roi, le roi, s'en va, s'en va, ou va-t-il, ou va-t-il? à Cognac, à Cognac". Podobno złudzenie jest kompletne, a efekt nieporównany. Letnicy, nudzący się niekiedy na letnich mieszkaniach, powinniby spróbować tego taniego sposobu urządzania koncertów żabich.

Elektryczność i... alkohol. W Magdeburgu, w warsztatach tamecznej kolei elektrycznej, dokonano niezwykłego spostrzeżenia co do związku pomiędzy elektrycznością a alkoholem. Prąd elektryczny działa zabójczo dopiero przy napięciu 500 wolt. Tymczasem zdarzył się wypadek, że dwaj robotnicy pracujący przy kolei, po obfitem uraczeniu się wódką, śmiertelnie zostali rażeni prądem 220 wolt. Wobec tego zarząd kolei magdeburskiej zakazał używania wódki robotnikom, pracującym w warsztatach kolei elektrycznej.

Zmarli. We Lwowie, Jan Winer, długoletni restaurator ogródkowy w „hotelu de Lane", lat 79. Karolina z Mikuleckich Gergoschowa, obywatelka m. Lwowa i żona em. sekretarza fabryki tytoniu, lat 56. Władysław Baurowicz, b. likwidator Banku zaliczkowego, lat 35. — W Krakowie, Antonina z Kuszpecińskich Demetrykiewiczowa, wdowa po lekarzu powiatu tarnowskiego, lat 66.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano — 5, w poł. +1 R. Bar. 778. Spada. Pogoda.

Podsłuchane. Opowiadano nam jako fakt autentyczny, że podczas ostatniego przedstawienia opery w teatrze lwowskim, toczyła się następująca rozmowa wśród kilku osób przybyłych z prowincyi, a siedzących w krzesłach. Jedna z tych osób utrzymywała, że najpiękniejszą operą jest „Halka", inna że „Lohengrin", ktoś twierdził, że „Aida", a ktoś wreszcie dowodził, że „Hugenoci".

— A pan zna „Hugenotów"? — zapytała ta osoba, opodal siedzącego jegomościa, który nie brał udziału w rozmowie, lecz z wielkiem zajęciem lornetował obecną w sali publiczności.

— Hugenotów? — nie; znam Bieniaszewskich, Augustynowiczów i Wojciechowskich, ale Hugenotów nie ma w naszej okolicy.

Trafne określenia.

Utopista — człowiek, który się utopił.
Pianista — człowiek, który się upija.
Myśliwy — człowiek myślący.
Marzyciel — człowiek, który się ciągle maże.
Realista — uczęszczający do szkoły realnej.
Konserwatysta — wyrabiający konserwy.

(*Bocian*)

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w piątek po południu „Dzieciaki", komedya w 1 akcie, oraz Koncert cudownego dziecka 12 letniego fenomenalnego skrzypka Maksia Wolfsthala z tow. orkiestry teatralnej; program szczegółowy w afiszach; wieczorem „Cyrano de Bergerac". W sobotę po południu „Doktor z musu", komedya w 3 aktach Moliera, wieczorem „Carmen", opera w 4 aktach Bizeta, występ Miry Heller, Aleksandra Myszugi i Józefa Szymańskiego. W niedzielę popołudniu „Palestrant", operetka w 3 aktach Karola Millöckera, wieczorem „Cyrano de Bergerac", romantyczna komedya w 5 aktach E. Rostanda. W poniedziałek po raz pierwszy „Tamten", sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa.

Odpowiedź Redakcyi. Interesującym się tą sprawą donosimy, że doskonałą recenzyę o koncercie Aleksandra Bandrowskiego w Krakowie zaczerpnęliśmy z *Nowej Reformy*.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Franciszka Wcelaka zmarłego d. 12 stycznia, odbędzie się w sobotę d. 28 bm. o godz. 11tej rano w kościele OO. Bernardynów.

Literatura i sztuka.

*** Opera.** Wczoraj przedstawiono w teatrze Skarbkowskim „Favoritę" Donizettiego, która to opera utrzymuje się dotąd na repertuarze niektórych scen niezawodnie tylko dla kilku bardzo przystępnych melodyj i dla popisowej partyi tenorowej Fernanda, styl bowiem zastarzały tego dzieła, obfitość trywialnych ustępów w muzyce i niektóre dość naiwne sytuacye w librecie skazują partyturę Favority od dawna na wieczny i dobrze zasłużony odpoczynek w bibliotece teatralnej. Jeżeli więc tu i ówdzie uczuliśmy wczoraj zadowolenie artystyczne, jest to wyłącznie zasługą niektórych artystów, którzy potrafili za pomocą starannego wykonania wykrzesać gdzieniegdzie iskrę entuzyazmu u publiczności, lecz zastrzegamy się, że tych chwil nie było zbyt wiele we wczorajszej operze. W tytułowej roli wystąpiła po raz pierwszy w tym sezonie p. Mira Heller. Serdecznymi oklaskami przywitała publiczność naszą artystkę, która niewątpliwie zjednała sobie u miłośników sztuki wiele sympatyi. Favorita być może pod względem wokalnym, nie jest najlepszą partyą p. Miry Heller, natomiast całość kreacyi przedewszystkiem dla gry artystycznie wykończonej i dla niezwykle pięknej deklamacyi na największe uznanie zasługuje. Szczególnie w dramatycznych chwilach śpiewała i grała artystka wczoraj z wielkiem przejęciem, a pewne zmużenie głosu w forsownym duecie czwartego aktu należy przypisać prawdopodobnie chwilowej niedyspozycyi. Publiczność wywoływała artystkę po każdym akcie kilkakrotnie, nie szczędząc jej w dowód uznania oklasków.

Świetnym Fernandem był wczoraj — jak zawsze p. Myszuga. Partya ta zdaje się, jakby stworzoną dla rzewnego głosu artysty, który ponadto mistrzowską deklamacyą wznosi niektóre ustępy jak n. p. aryę w czwartej odsłonie „spirito gentil" do szczytu artyzmu i porywa publiczność swem głębokiem uczuciem. Po aryi wręczono wczoraj artyście wśród gromkich oklasków wspaniały wieniec laurowy. Nie wielka pod względem objętości, lecz arcytrudna rola króla Alfonsa, wydaje nam się niekoniecznie odpowiednią dla p. Szymańskiego — jakkolwiek artysta odśpiewał ją wczoraj nader poprawnie i bez zarzutu, a nawet w swej aryi wywarł dodatnie wrażenie na publiczność. Zdawało nam się jednak, że artysta w tej roli nie czuje się w swoim żywiole.

Partyę powiernicy Leonory odśpiewała doskonale p. Kasprowiczowa. Chóry i orkiestra trzymały się bardzo dobrze. Teatr był szczelnie zapełniony.

Fr. Neuhauser.

*** Biblioteka dzieł wyborowych** przyniosła w ostatnich dwóch tomach (60 i 61) nieznaną prawie dotychczas powieść historyczną Kraszewskiego z końca XVIII wieku pt. „Barani kożuszek". Powieść ta drukowaną była przed laty ośmnastu w odcinku *Tygodnika illustrowanego*, w książce jednak dotychczas nie wyszła. W ciągu bieżącego kwartału, pojawią się w „Bibliotece" bardzo zajmujące prace historyczne, między niemi powieść „Berezyna" i „Przygody Cyrana de Bergerac'a", trzytomowe dzieło, tłumaczone z oryginału francuskiego Galleta.

SPORT.

Statystyka wyścigów konnych w austro węgierskiej monarchii w r. 1898.

Urzędowe obliczenia statystyczne ogłoszone po zamknięciu pory wyścigowej wykazują, że z koni, które w ubiegłym roku biegały na torach austro-węgierskiej monarchii, najwięcej wygrał hr. E. Batthyany'ego ogier kasztanowaty 3 letni „Mindig" po Gaga od Mutiny. Biegał tylko trzy razy, wygrał dwa razy, raz był drugim, ale suma jego wygranych wynosi 143 350 koron.

Drugim w rzędzie zwycięzców jest bar. H. Königswartera ogier kasztanowaty 3 letni „Arulo" po Gaga od Artteso, zwycięzca austryackiego Derby; biegał siedm razy, wygrał dwie pierwsze i dwie drugie nagrody, razem 129.800 koron.

Trzecią w liście zwycięzców jest p. W. Schossbergera klacz gniada 3 letnia „Hebe" po Dunure od Hilda; biegała szesnaście razy, wygrała pięć pierwszych i pięć drugich nagród, razem 104.670 koron i jedną nagrodę honorową.

Z koni pochodzących ze stajen galicyjskich najwięcej wygrała hr. F. Korytowskiego klacz gn. 6 letnia „Wiosna" po Biro od Odsiecz; drugie miejsce zajmuje p. K. Roztworowskiego ogier kaszt. 3 letni „Trebevics", a trzecie stada Chorzelowskiego klacz gniada 3-letnia „Kreta".

Podajemy poniżej wykaz nagród wygranych przez konie ze stajen galicyjskich na torach monarchii austro-węgierskiej, oraz przez konie będące własnością Polaków, chociaż poza granicami Galicyi zamieszkałych, które biegały na tych torach. Wygrane obliczone są w koronach, a spis podobnie jak w przeszłym roku zestawiony nie według wysokości nagród, lecz w porządku alfabetycznym.

Koń	Właściciel	Wygr. koron
Alar 3-letni	Por. Janota Bzowski	5820
Alarm 4 letni	Hr. J. Moszyński	60
Arrowschild 6 l.	P. J. Krzysztofowicz	240
Balhitka 3-l.	P. A. Gorayski	160
Beres 3 l.	Hr. Józef Baworowski	1140
Bohun 6 l.	Rotm. hr. J. Koziebrodzki	240
Cham 6-l.	Stado Chorzelowskie	2960
Chisel 3 l.	Hr. Józef Baworowski	120
Chorąży 3-l.	Hr. St. Siemieński	250
Connt Poletyło 2-l.	Stado Ostoja Ostaszewski	100
Creole 3 l.	Hr. Wacł. Baworowski	200
Dailey 2-l.	P. A. Bogucki	200
Dylongówka 2-l.	P. A. Jędrzejowicz	460
Dynast 6 l.	Podp. Gorayski	460
Fair Lady 4-l.	Hr. F. Korytowski	360
Fais ton chemin 2 l.	Capt. Pech (pseudonim)	2410
Frant pełnoletni	Hr. O. Potocki	650
Gettchen pełn.	P. W. Schindler	4250*
Helf Gott 4 l.	Rotm. H. Brzozowski	8054
Huragan 6-l.	P. J. Krzysztofowicz	120
Icanot 3 l.	Stado Ostoja Ostaszewski	240
Jaskółka 2 l.	P. W. Schindler	3290
Kochanka 3-l.	P. W. Schindler	1280
Kreta 3-l.	Stado Chorzelowskie	9600
La Marquise 6 l.	Stado Ostoja Ostaszewski	1292
Licho 5 l.	Stado Ostoja Ostaszewski	7330
Marengo 2-l.	P. A. Bogucki	110
Margoesa 4 l.	P. W. Schindler	2740
Murzynka 5-l.	P. A. Stojowski	450
My Dearling pełn.	Hr. F. Korytowski	200
Nemo 3 l.	P. W. Fibich	2260
Nituperoas 2-l.	P. J. de Reszke	1920
Nonsens pełn.	P. Stan. Pieńczykowski	650
Pani 5 l.	Hr. J. Baworowski	750
Peccadille 3-l.	Hr. F. Korytowski	4500
Polly 6-l.	P. Stan. Pieńczykowski	82
Presque pur sang 5	P. J. Krzysztofowicz	490
Skrzetuski 4-l.	Hr. F. Korytowski	56
Trebewics 3 l.	P. K. Roztworowski	9460
Venus pełn.	Rotm. hr. Koziebrodzki	60
Walküre 3-l.	Rotm. H. Brzozowski	1055**
Wiosna 6 l.	Hr. F. Korytowski	10460
Złota 4-l.	Hr. W. Baworowski	120
Znicz 5-l.	W. Fibich, później por. bar. Ramberg	2030

Pomiędzy ojcami koni zwycięzkich w r. 1898, zajmuje pierwsze miejsce „Gaga," wychowany w Węgrzech, którego potomstwo wygrało 394 868½ kor.; drugie (jak w zeszłym roku) „Mask er Kildare," wychowany w Anglii, 252.405 koron.; trzecim jest „Gunnersbury" 196 987 kor. Wypisujemy poniżej nazwiska reproduktorów, które w Galicyi i innych ziemiach polskich przebywały lub przebywają, a których potomstwo wygrywało na torach monarchii austro-węgierskiej w r. 1898.

Ten wykaz, równie jak następny, ułożony jest podług wysokości nagród:

The Donnerhorn	14268 k.
Crossbow	4570 „
Morisco	3020 „
Ruperra	2500 „
Kaiser	2180 „
Craig Miller	1600 „
Gonzalo	782 „
Balhit	610 „
Fitz Pascha	490 „
Pfeil	360 „
Bellwether	250 „
Bohun	200 „

Na czele właścicieli koni wyścigowych, które w r. 1898 biegały zwycięzko na torach wyścigowych monarchii austro węgierskiej, stoi baron G Springer, którego konie wygrały 39 pierwszych, 33 drugich i 7 trzecich nagród, razem 261.105 kor., drugim jest p. A. Dreher, którego konie wygrały 40 pierwszych, 43 drugich i 17 trzecich nagród, razem 255.021 kor. Ci dwaj właściciele zamienili przeszłoroczne miejsce. Trzecim jest bar. Königswarter, właściciel konia zwycięzkiego w austryackiem Derby, z wygraną 230.620 k.

Właściciele koni wyścigowych stajen galicyjskich, oraz Polacy poza granicami Galicyi, posiadający konie wyścigowe, z których konie biegały na torach austro-węgierskiej monarchii w roku 1898, osiągnęli następujące rezultaty:

	Nagrody wygrane 1	2	3	Gotówka koron	Nagr. honor.
Władysław Schindler	9	12	2	15760	1
Stado Chorzelowskie	7	2	1	12560	—
Hr. F. Korytowski	9	7	—	11896	—
Kaz. Rostworowski	3	1	1	9460	—
Stado Ostoja-Ostaszewski	6	6	3	8962	—
Rotm. H. Brzozowski	6	5	1	8229	1
Por. S. Janota-Bzowski	2	1	—	5320	—
Hr. W. Baworowski	1	2	—	2200	—
Hr. J. Baworowski	2	1	3	2010	—
J. de Reszke	1	—	—	1920	—
J. Krzysztofowicz	—	5	—	850	—
Stan. Pieńczykowski	—	3	—	732	—
Hr. O. Potocki	1	—	1	730	—
J. Gorayski	1	—	—	460	—
M. Jędrzejowicz	1	—	—	460	—
A. Stojowski	—	2	—	450	—
A. Bogucki	—	2	—	310	—
Rotm. hr. J Koziebrodzki	—	2	1	300	—
Hr. Stan. Siemieński	—	1	2	250	—
A. Gorayski	—	1	—	160	—
Hr. J. Moszyński	—	—	1	60	—

*) Jedna nagroda honorowa. — **) Jedna nagroda honorowa.

Pomiędzy jeźdźcami-panami (Gentlemen-Riders) pierwsze miejsce zajmuje por. bar. H. Eltz, który jeździł 119 razy i zdobył 45 pierwszych i 30 drugich nagród; drugim po nim jest ks. M. E. Taxis, który jeździł 94 razy, był 29 razy pierwszym, a 17 razy drugim.

Z jeźdźców galicyjskich:

Wł. Fibich jeździł 22 razy, był 1-ym 6, 2 im 6, obiegł szranki raz,
Hr. J. Baworowski jeździł 14 razy, był 1-ym 2 2im 1
Wł. Schindler „ 3 „ „ 2 „ —
Podpor. J. Cielecki „ 3 „ „ — „ 2
Rot. hr. Koziebrodzki „ 4 „ „ — „ 1
Stan. Ostaszewski „ 4 „ „ — „ 1
Hr. F. Korytowski „ 5 „ „ — „ —
St. Pieńczykowski „ 4 „ „ — „ —
Por. K. Trzciński „ 3 „ „ — „ —
Por. hr. S. Zamoyski „ 3 „ „ — „ —
Hr. J. Moszyński „ 2 „ „ — „ —
Por. Janota-Bzowski „ 1 „ „ — „ —

Część ekonomiczna

Wiedeń, 25 stycznia.

(Z.) Ruch na targu dzisiejszym skurczył się znacznie. Najbardziej faworyzowane ostatnimi dniami akcye Unionbanku i Bankvereinu zepchnięte dziś zostały na szary koniec, na pierwszy plan zaś wysunęły się akcye Länderbanku na wiadomość, że pod egidą tego banku odbywa się przemiana fabryki wyrobów żelaznych Waagnera w Meidlingu w Towarzystwo akcyjne i że Länderbank obejmuje połowę wszystkich akcyi. Jednym z akcyonaryuszów tego przedsiębiorstwa będzie znany z niedawnych zajść na giełdzie przywódzca kartelu żelaznego p. Wittgenstein. Oprócz Landerbanku i p. Wittgensteina będą jeszcze akcyonaryuszami znany przemysłowiec Guttmann, bankier Auspitz i dawni właściciele firmy trzej bracia Jakób, Paweł i Eugeniusz Leon. Całe więc Towarzystwo akcyjne będzie się składało z familijnego kółka siedmiu członków. Powodzenie wróżą mu jednak wielkie z tego powodu, że tacy dwaj potentaci między producentami żelaza i węgla jak pp. Wittgenstein i Guttmann będą jako akcyonaryusze bezpośrednio w tem przedsiębiorstwie interesowani. Skutkiem zawarcia tego interesu podskoczył kurs landerbanków o 5 złr. Oprócz tych akcyi robiono także dziś znaczne transakcye w alpinach i w akcyach fabryki dynamitu Nobel. Te ostatnie akcye podniosły się w kursie o 35 złr. na 750 złr. W roku ubiegłym otrzymali akcyonaryusze tej fabryki, czyli tak zwani na giełdzie żartobliwie „dynamitardzi", dywidendę 50 złr. od akcyi. Dotkliwie spadły dziś akcye wszystkich przedsiębiorstw elektrycznych skutkiem pogłoski, że gmina miasta Wiednia zakłada własną fabrykę światła elektrycznego i przenoszenia siły i że miejski urząd budowniczy wypracował już potrzebne plany.

Drogą na Londyn nadchodzą z Nowego Yorku wiadomości, że obecnie po zwycięskiej wojnie rozpoczął się w Stanach Zjednoczonych okres tak szalonej spekulacyi giełdowej o jakiej my w Europie nawet pojęcia nie mamy. Spekulacyę tę podniecają nietylko niedawne zwycięstwa ale także wiadomości o doskonałych zbiorach i o nadzwyczajnym wzroście dochodów amerykańskich kolei. Obrót poniedziałkowy na giełdzie nowojorskiej obejmował 1,550.000 akcyi. Takim obrotem w jednym dniu nie może się poszczycić żadna giełda na świecie. W ciągu jednego kwadransa potrafiono wyśrubować kurs rozmaitych akcyi kolejowych o 20 do 40% w górę.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 358·50, węgierskie 394·—, Anglobanki 154·75, Union 305·50, Bankvereiny 270·50, Länderbanki 243·75, Ludwiki 211.—, Czerniowieckie 293·—, Elbethale 257·75, Renta papierowa 101·50, srebrna 101·35, austryacka złota 120·15, austr. renta wal. kor. 102·05, węgierska złota 119·85, węgierska renta wal. kor. 97·85, dukat 5·69, 20 frankówka 9·55—, marki 11·78, ruble 1·27¼.

Telegramy Przeglądu

Wiedeń 26 stycznia. *Politische Correspondenz* otrzymała list z Petersburga, w którym zaprzeczono pogłosce, podanej przez dzienniki angielskie o zbrojeniach w południowej Rosyi. Kontyngent wojsk tamtejszych nie uległ żadnej zmianie.

Budapeszt 26 stycznia. Po otwarciu dzisiejszego posiedzenia opozycya zażądała 6 imiennych głosowań nad kwestyą, czy posłowie Hock, Farkas i Kallay mają przemawiać przed przystąpieniem do porządku dziennego czy nie. Po kilku takich głosowaniach posiedzenie zamknięto, a następne naznaczono na jutro. Koloman Szell konferował dziś w izbie z Banffym, Feyervarym, dyssydentami i reprezentacyą opozycyi. Powiadają, że stronnictwa: narodowe i ludowe zgadzają się na warunki, stawiane przez Banffy'ego, a tylko jeszcze stronnictwo niezawisłości się opiera.

Wiedeń 26 stycznia. Prezydyum klubu młodoczeskiego rozesłało następujący komunikat: „Zwraca się uwagę wszystkich członków klubu, że ich obecność na piątkowem i następnem posiedzeniu Izby jest konieczną, bez żadnego absentowania się. Ponieważ ostatnimi czasy absentowania się stały się coraz częstsze, więc jeśliby się nadal powtarzały, klub byłby zmuszony wymieniać nie jawiących się członków, którzyby nieobecności swej odpowiednio nie usprawiedliwili".

Londyn 26 stycznia. Przewodniczący izby lordów zawiadomił, że niewiadomy sprawca, który ukradł 40 000 funt. sterlingów, zwrócił tę kwotę pocztą.

Wiedeń 26 stycznia. (Z trybunału kasacyjnego.) Obrońca Chaima Farbera dr. Rosenblatt jako główny zarzut podniósł przed trybunałem kasacyjnym formę pytań, postawionych przysięgłym. Jen. prokurator zaś odpowiedział, że nie ma najmniejszego powodu do unieważnienia wyroku, w ciągu bowiem rozprawy uczyniono zadość wszystkim żądaniom obrony. Po replice dr. Rosenblatta i duplice jen. prokuratora trybunał odrzucił zażalenie nieważności i potwierdził wyrok. Natomiast co do drugiego oskarżonego, Chaima Salomona Farbera zniósł wyrok i polecił przeprowadzenie nowej rozprawy.

Praga 26 stycznia. Tutejsza *Politik* omawia wczorajsze posiedzenie parlamentarnej komisyi prawicy i donosi, iż w dyskusyi zajmowano się przedewszystkiem prawdopodobnem zamknięciem parlamentu, oraz zastosowaniem w następstwie tego paragrafu 14. — Według ogólnego przekonania era ta stworzyć będzie tylko przejście do stosunków uporządkowanych. *Politik* uważa kompromis z Niemcami dzisiaj za niemożliwy, oświadcza jednak, że Czesi są zawsze gotowi podać rękę do uczciwej zgody i pokoju.

Madryt 26 stycznia. Adwokat Herrero został zamordowany w swojem mieszkaniu. Sprawcę ujęto; powodem zemsta prywatna.

Sofia 26 stycznia. Oficyalne dzienniki zapewniają, że pogłoski o nieporozumieniach pomiędzy Bułgaryą a Rumunią są nieprawdziwe, a za źródło mają manewr giełdowy.

Rzym 26 stycznia. Papież ma się doskonale. Dzisiaj przyjmował na wspólnej audyencyi 300 osób z arystokracyi rzymskiej i w dłuższej przemowie wzywał ich, aby bronili wiary przeciw sofizmatom i zepsuciu.

Manila 27 stycznia. Filipiny zostały 22 b. m. obwołane Rzecząpospolitą. Kongres upoważnił Aguinalda do wypowiedzenia Amerykanom wojny.

Berlin 27 stycznia. Walne zgromadzenie stowarzyszenia berlińskich kupców zbożowych uchwaliło rezolucyę przeciw zamierzonemu prywatnemu monopolowi spirytusowemu i przyjęło jednogłośnie do wiadomości stanowisko, jakie prezes stowarzyszenia zajął w rokowaniach w tej sprawie z rządem.

Madryt 27 stycznia. Na wczorajszej radzie ministrów uchwalono pobierać podatki wojenne jeszcze przez jeden kwartał; — dalej uchwalono na razie nie znosić stanu wyjątkowego.

Wiedeń 27 stycznia. (Rada państwa.) Przed posiedzeniem Izby posłów odbyła swe narady komisya dla nietykalności poselskiej. Przewodniczył D. Abrahamowicz. Sprawę wydania ks. Stojałowskiego za przekroczenie paragrafu 3 ustawy prasowej referował Giżowski i wniósł, aby żądaniu temu odmówić, co też uchwalono. Następnie p. Schindler referował o żądaniu wydania p. Bernera za obrazę honoru. Uchwalono zgodnie z wnioskiem referenta przychylić się do tego żądania.

Posiedzenie Izby posłów otworzył prezydent o godz. 11·30. Na ławie ministrów wszyscy ministrowie. — Poseł bukowiński Popowicz złożył mandat do komisyi ugodowej. Izba panów zawiadomiła o swej uchwale w sprawie regulacyi płac sług państwowych, mianowicie, iż przywróciła brzmienie propozycyi rządowej, aby nie oznaczano terminu wprowadzenia w życie ustawy, czyli wbrew uchwale Izby poselskiej, która postanowiła, że ustawa ma mieć moc obowiązującą już od 1 stycznia b. r. — Prezydent oświadczył, że ponieważ nikt temu się nie sprzeciwił, on przekazuje tę sprawę komisyi budżetowej. — Sąd powiatowy wiedeński wniósł żądanie o wydanie p. Sokołowskiego Augusta. Nastąpiło dosłowne odczytywanie interpelacyj i wniosków.

W dalszym ciągu dzisiejszego posiedzenia Izby posłów, posłowie włoscy: D'Angeli, Bartoli i Velatti postawili następujący wniosek nagły: „Wzywa się rząd, aby na Pobrzeżu pootwierał szkoły włoskie ludowe, średnie, seminarya nauczycielskie i uniwersytet włoski. Aż do czasu zaś ich utworzenia, powinno się przyznać w Austryi ważność dyplomom wydanym przez wyższe szkoły we Włoszech".

Poseł Kienemann i tow. postawili następujący wniosek: „Wzywa się rząd, aby stanowczo wystąpił przeciw węgierskiej ustawie z r. 1898 o opodatkowaniu cukru i piwa, która produktom austryackim na targach węgierskich wyrządza niezliczone szkody wbrew wyraźnym postanowieniom traktatu cłowo handlowego między Węgrami a Austryą. Wzywa się także rząd, aby wogóle wziął w obronę austr. produkcyę i przemysł".

Pos. Adamek postawił wniosek o uwzględnianie chłopów rzemieślników przy dostawach dla armii i dla instytucyi państwowych.

Nastąpiło odczytywanie długiego szeregu interpelacyi wśród ogólnego znużenia w całej Izbie.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 27 stycznia. Bronisławowie Wollarthowie z Kurzan. Stanisławowie Łączyńscy z Batiatycz. Stan Fihauser z Niebieszczan. Konst. Pawlikowski z Babicy. Fr. Horodyski z Trybuchowic. Dr. Henryk Kiesler z Czerniowiec. D. Ziemiański z Przemyśla. Tomisław Jędrzejowicz z Jarosławia. Dr. Józef Rotblumm z Niska.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 27 stycznia. J. Hadinger z Wiednia. K. Silhard z Offenbach. G. Torski z Stryja. A. Prock z Lincu. Dr. R. Prendel z Odessy. Dr. A. Żukowski z Stanisławowa. Pułk. Majer i St. Nachodsky z Mostów. Br. A. Horoch z Winnicki. J. Roster z Żółkwi. St. Zwolski z Bryniec. Dr. Muns z Jarosławia. K. Swoboda z Zuczka.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie — Plac Maryacki.

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony
(K. Proksch).

Przyjechali dnia 27 stycznia. Rotm. hr. Hohenbiegel, rotm. v. Wiesauer, major Nalepa, pułk. v. Poten z Żółkwi. Generał-major v. Freund i nadp. hr. v. Spanski z Złoczowa. A. Süss z Salzburga. A. Ambroziewicz z Pomorzan. J. Wiktor z Zarszyna. A. Prostak z Rzepienic. P. Kędzierscy z Mereszczowa. P. Wiunicki z Turad. Z. Prodan z Czerniowiec. Fr. Jaruntowski z Załanowa. Wł. Jaruntowski z Twierdzy. J. Bauml z Tarnopola. J. Herzig z Sanoka. P. Malecki z Żydaczowa. K. Rouveur z Francyi. J. Kobliha, K. Eisenstein, J. Ringer, K. Rosenbaum, J. Kaerpel, A. Kraif, W. Lowy, J. Trabauer, D. Sachs, J. Bernlochner, H. Schmidt, J. Rocki, R. Seidner i J. Biehal z Wiednia. P. Jaruzelska z Babic.

Lwów 27 stycznia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.70 do 212.70. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 292.00 do 295.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 378.— do 383.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258·— do 265.—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 206.00 do 208.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat z 10 proc. prem. 110.00 do 110.70. 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat 101.00 do 101.70. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.00 do 97.70, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.00 do 97.70, 4 proc. los. w 56 lat 94·90 do 95·60.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.70—98.40, Bukowińskiego fund. propin 5 proc. 102.25 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104·00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97·50 do 98·20. 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94.20 do 94·90.

Monety. Dukat cesarski 5.65 do 5.75. Napoleondor 9.52 do 9.62. Półimperyał 9.50 do 9.60. Rubel rosyjski papierowy 127.30 do 128.30. 100 marek niemieckich 58.75 do 59.20.

Wiedeń 26 stycznia. Giełda towarowa. Spirytus 18·30, nafta 18.40—19·40, cukier 12·32½.

Berlin 26 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·55. Spirytus 40·30.

Paryż 26 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·12. Mąka na miesiąc bieżący 45·5.

Frankfurt 26 stycznia. (Giełda wieczorna). Austryackie kredyty 224·—; kolej państwowa 153·70; alpiny 29·50; dyskonto 199·90; Laura 94·35.

Budapeszt 27 stycznia. (Targ zbożowy) Pszenica na marzec 9·73—9·74, na kwiecień 9·55—9·56; żyto na marzec 8·04—8·06; na październik 8·73—8·75; kukurudza na maj-czerwiec 4·88—4·89; owies na wiosnę 5·88—5·90; rzepak na sierpień 19·01—19·02. Popyt na pszenicę dobry. — Tendencya silna. Pogoda piękna.

Wiedeń 27 stycznia. (Targ zbożowy). Pszenica na marzec 9·65—9·66; żyto na wiosnę 8·24—8·25; kukurudza na maj-czerwiec 5.17—5.18; owies na marzec 6·18—6.19; rzepak 12·10—12·20; olej rzepakowy na styczeń-luty 33·—34. Tendencya silna. Pogoda piękna.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1898 (czas środkowo-europejski).

Do Lwowa:

Pociąg pośp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
—	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5 10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów) z Sambora przez Przemyśl
—	6·45	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza
—	7·40	Z Janowa
—	7 50	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	7 55	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	8·05	Z Ławocznego (Peszt, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	8 05	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, z Orłowa, Peszt) Chyrowa
—	10 35	Z Ickan, z Suczawy
—	10 45	Z Jarosławia i Lubaczowa
—	1 01	Z Janowa
1·20		Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza)
—	1.40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1 50	—	Z Ickan (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2 15	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec Podzamcze
2 20	—	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna na dworzec główny
—	5·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5 25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Kozowy, Brodów, na dworzec główny
—	5·40	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy), Podwysockiego
—	5·55	Z Sokala, Bełza i Lubaczowa
—	6·10	Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8.45	—	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Jasła przez Rzesz. Lubaczowa i Jarosław
—	9 10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Lubaczowa przez Jarosław Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza, Peszt przez Przemyśl
9 39	—	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze
9·45	—	Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kozowy)
9.55	—	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny
	10 20	Z Ławocznego (Peszt), Chyrowa i Borysławia
	12·15	Ze Stryja, Kałusza i Borysławia

Ze Lwowa:

Pociąg pośp. odch. o godz.	Pociąg osob. odch. o godz.	
	3·10	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, M. Laborcz, Peszt, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza Krosna przez Przemyśl
	5 30	Do Ławocznego Munkacza, Peszt, Borysławia
6·00	—	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysockiego z dw. gł.
6·05	—	Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6 15	—	Do Podwołoczysk, Brodów, Kozowy z dw. Podz.
8 35	—	Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8.45	Do Janowa
—	8·50	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Chyrowa, Stróża przez Tarnów
—	9 15	Do Skolego, Kałusza, Borysławia i Chyrowa
—	9 35	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego
—	9 53	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dw. Podzamcze
—	9·55	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełza, Lubaczowa
—	10 55	Do Ickan Sopowa, Berh., Radowice, Suczawy
1·55	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08	—	Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2 40	—	Do Ickan, Podwołoczysk, Kozowy, Kałusza, Husiatyna
2·50	—	Do Krakowa, Lubaczowa przez Jarosław, Jasła Chabówki
	3.00	Do Stryja, Borysławia i Chyrowa
	4 55	Do Jarosławia, Sambora
	[illegible]	Do Ickan, Radowiec
	[illegible]	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Peszt)
	6.55	Do Tarnopola z dworca głównego
	7·00	Do Ławocznego, Peszt, Chyrowa i Kałusza
	7.10	Do Sokala, Rawy ruskiej
	7.15	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
	7·44	Do Janowa
	10.05	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·40		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
	11 00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego
	11·[illegible]	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna, Grzymałowa z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

17)

Z mojego dziennika

przez

JANA DE LA BRÈTE.

(Ciąg dalszy).

Perseusz atoli, jak wcielona doskonałość, umie wszystko, albo i więcej jeszcze, rozmawia bowiem zupełnie czysto po niemiecku, o ile wogóle słowo to może być zastosowane do równie szorstkiego języka. Dzięki szczęśliwej tej okoliczności, poznaliśmy niebawem sympatye i antypatye naszego sąsiada; nie cierpi Anglików, a rozpływa się natomiast nad Francuzami, lecz nadewszystko może nad Francuskami.

Na jednym z przystanków zbliżyła się do okna dziewczyna z kwiatami; wziął jeden bukiecik, prawdopodobnie w tym celu, aby mi go ofiarować (bo dziewice niemieckie nie biorą bez wątpienia wcale za złe takiej poufałości), lecz widząc, że kwiaty już zwiędły nieco, schował je do kieszeni.

Nie złe są nawet takie przelotne zdobycze, z tem wszystkiem jednak sentymenty Niemca nie zdołały oderwać mej uwagi od zachwycających widoków.

Turyści niby stado Panurga, unoszą się przedewszystkiem nad banalną pięknością szczytu Rhigi, mimo że nie wytrzymuje on żadnego porównania z Piłatem. To jest dopiero wspaniała góra. Czy gdzieindziej znajdziemy tyle dzikich, jak tu widoków, takie olbrzymie rozpadliny, tyle niedostępnych wierzchołków uwieńczonych sosnami, których nigdy nie dotknie siekiera człowieka.

Dumne tą pewnością drzewa przywiodły mi na pamięć chwalebną odwagę naszych przodków. Hordy barbarzyńców snują się przedemną, widzę, jak się drapią po skałach z kocią zwinnością, jak przeskakują bez namysłu przez głębokie czeluście, a czynią to wszystko w pogoni za nowemi obszarami lub — za zwodniczym ideałem. Wskrzeszone te mocą mojej wyobraźni hordy barbarzyńców, urozmaiciły mi drogę dalekiemi odgłosami okrzyków wojennych i swemi przewagami, których owoce nam przekazały.

Być może, iż wojowniczy ten lud nie kaleczył sobie nigdy rąk o urwiste zręby Piłata, być może, iż nie zasypiał w cieniu podniebnych sosen, może nie tutaj zdziesiątkowały go kataklizmy żywiołowe i społeczne. I cóż stąd? Jeżeli nie te okolice były widownią owych zamierzchłych scen i przewrotów, to rozegrały się one gdzieindziej. Istota rzeczy nie zmieniona.

Piękne były te pierwotne, dzikie stosunki! Jak też wyglądał mój kuzynek, przyodziany w skórę, z długiemi kędziorami i wąsami, dzierżący w potężnej dłoni dzidę i broniący swego klanu?

— Wspaniały byłeś wtedy opiekunie! — wyrwało mi się nagle z ust.

— Co ci znów przyszło do głowy?

— Skały te przywiodły mi na myśl bitnych Gallów. Jakie też właściwości owej epoki i owych ludzi przetrwały w tobie po upływie tylu wieków? Wstrząśnij kuzynku popioły i powiedz mi, co tam widzisz?

— Widzę, że unosi cię znów fantazya.

— Szanowna pani miewa niekiedy szczególne kombinacye — rzekł pan Hanvec. — Przedewszystkiem nie ma żadnych śladów, aby Gallowie mieszkali tu kiedykolwiek.

— I cóż stąd, kiedy mnie się tak podoba? Przypuśćmy, że pan i kuzynek siedzicie obaj w ich lepiankach z ogniskiem pośrodku izby, napełnionej duszącym dymem. Wyobrażam sobie wasze zabawne i nieszczęśliwe miny!

— Przyznam się pani, że o takiej ewentualności nie pomyślałem nigdy.

O czemże więc człowiek ten myśli właściwie, jeżeli wspinając się na Piłata nie przypomni sobie nawet swych przodków i dymu ich ognisk domowych?

Wywodów moich słuchał młody Niemiec z wzrastającą wciąż uwagą; włożył nawet rękę do kieszeni i wysunął do połowy bukiecik. Względy etykiety kazały mu poprzestać na tem, ale prawdopodobnie pocieszał się myślą, że z wdzięcznością przyjmuję nawet ten niemy hołd z jego strony.

Po wyjściu z wagonu znaleźliśmy się na równinie. Cywilizacya ludzka rozgospodarowała się już tutaj, na najwyższy bowiem szczyt Piłata prowadzi droga zaopatrzona z obu stron w balustradę.

Przedemną szczyty pokryte niepokalanej białości śniegiem. Gdyby dotrzeć na sam szczyt po godzinnej wędrówce pieszej, znalazłoby się tam może kraj zamieszkały przez istoty, jakich oko nasze nie oglądało jeszcze, ale noga ludzka nie dotknęła nigdy tych okolic, zmieniających nieustannie tony swych barw i pociągających nas potężnie swą tajemniczością.

Jeziora budzą tylko uczucie wielkiego spokoju i rozrzewnienia; tutaj natomiast wobec surowego majestatu dziewiczych tych szczytów górskich ogarnia człowieka uczucie silne i męskie, uczucie głębokie, przejmujące, pobudzające do czynu.

Czujemy w sobie olbrzymią jakąś siłę, której ciasne granice naszego bytu nie pozwalają się rozwinąć; do czasu jednak, bo przyjdzie chwila wyzwolenia się z pęt, a wtedy nic nie powstrzyma nas od wzlotu na niebotyczne szczyty śnieżne.

Usiadłam na wielkim kamieniu, oddając się niepodzielnie marzeniom i zapominając zupełnie o świecie rzeczywistym.

— Chodź na śniadanie, Helenko..

A gdy uszy moje pozostały głuchemi na dźwięk tych prozaicznych słów, opiekun odezwał się powtórnie głosem nabrzmiałym już pewną niecierpliwością.

— Chodźże nareszcie, moja droga, dobiega już pierwsza godzina.

— O, moi Grecy! — westchnęłam, podnosząc się zwolna, ponownie bowiem przyszła mi na myśl ognista i artystyczna wyobraźnia Hellenów.

— Znowu Grecy!...

— Dla Greków dostatecznym posiłkiem byłyby podniosła myśli, jakie nasuwa ten widok, mój opiekunie; byłby on dla nich głębokim mytem, wykutym z jednego głazu.

— Ja wolę kotlet barani, a i pan Hanvec jest tego samego zdania. Chodźmy więc, chodźmy!

Kapitan lubi odgrywać rolę pojednawczą, rolę rozjemcy i spełnia ją bez zarzutu.

— Powrócimy jeszcze — rzekł do mnie. — Naprawdę, jest tu bardzo ładnie! Ile tam śniega! Ciekawy jestem, czy w górach tych możnaby zapolować na grubego zwierza, naprzykład na niedźwiedzia.

Słuchając tych wynurzeń pomyślałam z przykrością o bohaterze znanej farsy: „Podróż do Chin". Młodzian w taki sposób zaleca się do swej bohdanki: „Ach! pani, jak piękne jest morze!... Ile tu wody, ile wody!"

Jedząc kotlet barani z różnemi akcesoryami, uczyniłam odkrycie, że jem z apetytem i że jednak samemi legendami niepodobna się żywić.

Postanowiliśmy zanocować tutaj, z rozkoszą też spisuję moje wrażenia całodzienne na szczycie wspaniałego tego Piłata.

Nie zaprzątajmy wszakże daremnie głowy myślą o podniebnych krainach; nie wejdziemy tam nigdy, a przynajmniej razem nikt tam nas nie zobaczy. Skazana jestem może na to, abym trzymała się ziemi.

W hotelu wszyscy zasnęli; wiatr tylko jęczy i płacze. Ciekawa jestem, czy w tej chwili zawodzi też żałośnie w pośród moich ukochanych sosenek, tonących w mgłach wieczornych. Zapewne, usłyszałabym dziś od nich te słowa: „Kochasz, to prawda; kobieta kocha zawsze!... nie łudź się jednak ani na chwilę, aby tym, do którego bije twe serce, był Perseusz".

XXVII.

Altorf, 5 sierpnia.

Zastaliśmy tu już profesora, zaniedbanego, jak zawsze, na punkcie ubrania i zasad.

Niechęć, jaką budzi jego osoba w moim kuzynku, jest widocznie uprzedzeniem, nie dającem się już wykorzenić, zwłaszcza, że duch zacnego uczonego, błądzący wśród wielkich, wygasłych już ras, nie spostrzega chyba tej antypatyi, a w każdym razie lekceważy ją sobie całkowicie.

Opiekun wciąż jeszcze nie może zrozumieć celu jego przybycia; widzi w tem poprostu wybryk fantazyi pana Hanvec, ja zaś widzę co innego. Oto pewien kapitan uczuł się tak zagrożonym, że błagał go o pospieszenie z odsieczą.

W domniemaniu tem utwierdziło mnie pewne odezwanie się starego uczonego, w którem obok sztucznej emfazy brzmiał lekki ton wymówki:

— Ach, wdzięczna istoto, głęboka jak toń jeziora, równie może zdradziecka, ty...

— Spodziewałem się ojca wcześniej — przerwał Perseusz, jak rak czerwony.

— Spóźniłem się z winy twej kuzynki, którą musiałem odwieźć z powrotem do jej domu przesądów, gdyż ojciec nie mógł czy nie chciał przyjąć jej do siebie na wakacye.

— Dom przesądów? — zapytałam zdziwiona.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka Hotel George.